

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 3. IX. 1950 r.

Nr 35 (266)

KAZIMIERZ PIWARSKI

Na nowym etapie walki o Pokój

Trzymiesięczna akcja zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju dała imponujące wyniki. Za apelem, domagającym się bezwzględniego zakazu broni atomowej i uznania za zbrodniarstwo wojennego tego rządu, który pierwszy zastosuje broń atomową, opowiedziało się 276 milionów ludzi z różnych krajów, ludzi o różnych przekonaaniach, różnego pochodzenia i różnych wyznań. Akcja zbierania podpisów, która bynajmniej nie jest jeszcze zakończona i prowadzona jest w 75 krajach, przyniesie jeszcze niewątpliwie dalsze miliony podpisów. Analizując na razie podaną wyżej cyfrę, trzeba zaznaczyć, że za apelem opowiadały się przeważnie osoby dorosłe. Można tedy z całą słusznością przyjąć, iż podpisy złożone już w imieniu 600 milionów ludzi, a więc około ¼ ludności globu ziemskiego.



Znany literat Lucjan Rudnicki podpisuje Apeł Pokoju.

Zrozumiałe, że w liczbie złożonych podpisów przodujące miejsce przed innymi krajami zajmuje Związek Radziecki. 115 milionów ludzi radzieckich złożyło swe podpisy pod apelem, manifestując w ten sposób wolę aktywnej obrony pokoju. Równocześnie każdy człowiek radziecki codziennym wysiłkiem czyni wszystko dla obrony pokoju, pracując ofiarnie dla wzmocnienia swej ojczyzny, dla wzmocnienia potęgi gospodarczej Związku Radzieckiego, który jest ostoją pokoju na całym świecie. Rosnąca bezustannie siła i potęga Związku Radzieckiego jest podstawą jego pokojowej polityki, jest gwarancją jej sukcesów. Wspaniała postawa ludzi radzieckich jest aktem czynnej walki o pokój przeciwko anglo-amerykańskiemu podżegaczom wojennym, w szczególności przeciw amerykańskiej interwencji w Korei.

Miliony podpisów złożono w krajach demokracji ludowej. Ale światowy front pokoju nie zna granic terytorialnych. Dowodzi tego choćby 12 milionów podpisów zebranych w zmarshallizowanej Francji, prawie 15 milionów podpisów złożonych w rządzonej przez szulców Waszyngtonu Italii, jak też nie mniej 2 miliony podpisów, zebranych w Niemczech Zachodnich — mimo zakazu władz okupacyjnych, mimo wszelkiej kontrakcji wszystkich elementów reakcji niemieckiej, dyrgowanej przez „rząd” Adenauera w Bonn. Nawet na terenie USA spóźniona zresztą akcja dała 1,5 miliona podpisów — mimo całej nagonki na zwolenników pokoju, prowadzonej przez Kongres, prasę monopolistyczną, radio i film, mimo stosowania brutalnych represji policyjnych wobec tych, którzy zbierali podpisy pod petycją pokoju, mimo jawnego dławienia swobod demokratycznych pod pokrywką zarzutów uprawiania działalności antyamerykańskiej.

Nie jest przypadkiem, że około 50 milionów podpisów pod Apelem Sztokholmskim zebrano już po agresji amerykańskiej na Koreę. W USA większość podpisów zebrano właśnie po tym fakcie. We Włoszech dokoła pół miliona podpisów złożono w ciągu 2 dni po oświadczeniu Achesona (z 12 lipca) na konferencji prasowej, w którym tenże podżegacz wojenny oświadczył się przeciwko zakazowi broni atomowej, zapowiadając możliwość

jej użycia przez imperialistów amerykańskich: oświadczenie Achesona miało wyraźny związek ze sprawą koreańską. Właśnie interwencja imperialistów amerykańskich, stanowiąca jaskrawy przykład agresji i to — o czym świadczą niezbita dowody — agresji z dawną uplanowaną, była najlepszym dowodem, że niebezpieczeństwo rozpętania wojny przez imperialistów amerykańskich jest zupełnie realne, że ostrzeżenia co do zbrodniczych zamiarów podżegaczy wojennych są aż nadto słuszne.

Wydarzenia na Dalekim Wschodzie rzuciły jaskrawy snop światła na poczynania imperialistów z USA, obnażyły w pełni ich prawdziwe oblicze. Wiadomo, że wojna w Korei jest wojną domową, jest konfliktem wewnętrznym w obrębie jednego państwa, jednego narodu. Rzecz jasna, że nie może tutaj być mowy o agresji. Sprawa uregulowania swoich spraw wewnętrznych należy jedynie i wyłącznie do samych Koreańczyków. Natomiast interwencja obcego państwa w wojnę domową w innym kraju stanowiła i stanowi zawsze w świetle prawa międzynarodowego i opinii światowej akt agresji, akt przemocy jednego państwa w stosunku do drugiego. Jawnymi tedy agresorami są imperialiści z USA, którzy wysłali swe siły lądowe, morskie i powietrzne do Korei, którzy próbują wesprzeć zbankrutowany reżim swego sługacza Li-Syn-Mana i nie dopuścić do ostatecznego zwycięstwa sił ludowych koreańskich, do pełnego zjednoczenia kraju pod sztandarem Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Tok wydarzeń bowiem rozwiewa plany monopolistów z Wall Street, pragnących uczynić z Korei teren nieskrepowanej, rabunkowej eksploatacji monopolu amerykańskiego — przekreśla plany podżegaczy wojennych z USA, którzy zamierzali opanować całą Koreę i przekształcić ten kraj na bazę agresji przeciwko ZSRR i Chińskiej Republice Ludowej.

Agresja amerykańska w Korei to próba zahamowania ruchu wyzwolenczego narodów azjatyckich. Równocześnie zaś agresja ta jest częścią składową przygotowań wojennych USA do nowej wojny światowej. Wydając siłom zbrojnym amerykańskim rozkaz poparcia klikli Li-Syn-Mana prezydent Truman wysłał zarazem flotę amerykańską na Formozę, nakazał wzmocnienie sił zbrojnych USA na Filipinach, zarządził udzielenie pomocy kolonialnej ekspedycji francuskiej w Indochinach. Wiadomo przecież, iż Formoza stanowi część składową Chin i o jej losie może z całą słusznością decydować jedynie rząd Chińskiej Republiki Ludowej — a więc interwencja Stanów Zjednoczonych w sprawę Formozy stanowi akt sprzeczny z prawem międzynarodowym agresji na terytorium Chin. Wzmocnienie sił zbrojnych amerykańskich na Filipinach jest pogwałceniem niezależności i suwerenności tamtejszej republiki. Wspieranie wreszcie ekspedycji francuskiej w Indochinach stanowi akt agresji przeciwko Republice Ludowej Wietnamu, która posiada w swych rękach 9/10 terytorium kraju, podczas kiedy zaborcy francuscy z trudem utrzymują się jedynie na skrawkach nadbrzeżnych. Nie ulega kwestii, że imperialiści z USA dążą do możliwie największego rozszerzenia działań wojennych na Dalekim Wschodzie i do wciągnięcia w nie innych państw.

W tych warunkach sprawa narodu koreańskiego, walczącego o wolność i zjednoczenie przeciwko agresorom z USA, stała się wspólną sprawą milionów ludzi na świecie, łączących się w wielkim froncie pokoju, potępiających zbrodnicze plany i akcje podżegaczy wojennych. Całkiem więc zrozumiałą jest rzeczą, że równoległe z wypadkami w Korei wzmogła się w całym świecie akcja obrońców pokoju. W wielu krajach zorganizowano „tygodnie Korei”, które stały się imponującymi manifestacjami za pokojem. Hasło: „Rece precz od Korei!” — stało się hasłem chwili aktualnej Światowego Obozu Pokoju.

Agresja amerykańska wywołała tym większe wzburzenie opinii światowej, iż łączyła się z równie cynicznym jak brutalnym pogwałceniem przepisów prawa międzynarodowego, z profanacją forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przy pomocy swych satelitów Stany Zjednoczone przeprowadziły bezprawnie w kadłubowej Radzie Bezpieczeństwa — bez udziału przedstawiciela ZSRR i Chińskiej Republiki Ludowej! — rezolucję głoszącą, iż wojska amerykańskie w Korei są „wojskami Narodów Zjednoczonych”, wzywając rządy różnych krajów do oddania sił zbrojnych do dyspozycji „zjednoczonego dowództwa pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych”. Agresorom pozwolono w sposób bezwstydy na posługiwanie się błękitną flagą ONZ i opieskamy z emblematami Organizacji Narodów Zjednoczonych!

Na tej drodze zamierzali imperialiści amerykańscy wciągnąć do interwencji w Korei jak największą ilość państw i wywołać pozory tworzenia wielkiego frontu imperialistycznego przeciwko ruchowi wyzwolenczemu w Korei, przeciwko narodowi koreańskiemu. Tymczasem nawet zmarshallizowane rządy wołały w praktyce raczej wybrać taktykę trzymania się na uboczu, wstrzymać się od czynnego udziału w sprawie Korei.

Nie udało się stworzyć wspólnego frontu przeciwko narodowi koreańskiemu, powstał natomiast wspólny front opinii demokratycznej przeciwko interwencji amerykańskiej w Korei, zrodził się ruch solidarności z narodem koreańskim. Posypały się protesty, mnożyły się demonstracje ludowe pod hasłem potępienia agresji i obrony



Maurycy Ostalski, kolejarz odznaczony Sztandarem Pracy II klasy kładzie swój podpis pod Apelem Sztokholmskim.

światowego pokoju przed podpalaczami wojennymi. We Francji czy w Niemczech Zachodnich, w Indiach czy w Palestynie, żadne represje władz nie mogły powstrzymać fali protestów i manifestacji przeciwko agresorom. W Australii marynarze odmówili ładowania sprzętu wojennego przeznaczanego do Korei. Na apel Światowej Federacji Związków Zawodowych zorganizowano w wielu krajach tygodnie czynnej solidarności z narodem koreańskim. Odpowiedzią na prowokację i agresję imperialistów amerykańskich były — nowe miliony głosów, złożone pod Apelem Sztokholmskim.

Grigor Abasidze

(dokończenie na str. 2.)

Kraniec Wall Street'u

Wieje w Gruzji ciepły wicher wiosny
Po Kolchidzie, po górskich kołchozach,
Po wesolych pnącach latości,
Po uprawnych polach, po łożach.

Dzieci biegają poprzez winne stoki,
A za nimi z południowej strony
Patrzają lufy armat zimnym okiem
Jak morderycy w krzakach przyczajone.

Gniewny Yankes stoi przy lawecie,
Kurz wyciera, przeklina upały.
Czyżby krańce kraju Wall-Street'u
Na trupie pola się rozlały?

Jak drapeżnik wspiął się na łapach
Tak armata wiatr wiosenny weszła.

Czuje nafty i manganu zapach
I kwitnących gruzińskich czereśni.

Wszystko, wszystko w bisnesie się przyszyja:
Krew i nafta gęsta i ogrody.
Yankes wstanie i lufę podniesie
Licząc przyszłe w rubrykach dochody.

Niechaj liczy, o bilansach roi.
Straż graniczna nasza jest ze stali.
I armaty nikt się dziś nie boi,
Gdy narody jej milczeć kazały!

Lecą ptaki pokoju — gołębie,
Winograpy pną się w urządzaju
Nad granicą, gdzie tureckiej ziemi
Dosięgł kraniec Wall-Street'u kraju.

Tłum. A. K.

Seweryn Skulski

Oskarża prosty człowiek

Ja, prosty człowiek, pracujący codziennie na swoje utrzymanie, w imieniu milionów takich jak ja ludzi pracy na roli, jeszcze na indywidualnych gospodarkach, w spółdzielniach produkcyjnych, w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, w imieniu brata robotnika przy warsztacie, brata robotnika — hutnika, tkacza i górnika, oskarżam cię, imperializmie amerykański. Oskarżam was agresorzy o zbrodnie, jaką popełniacie na narodzie koreańskim. Oskarżam was — fałszerzy i gangsterzy o mordowanie bezbronnej ludności, o napad, którym rozpaliście płomienie wojny na kontynencie azjatyckim.

Oskarżam was o przygotowywanie do wojny światowej. W imieniu wszystkich ludzi młodych pracy, ludzi którzy nie chcą zgłiszcz, trupów, sierot, kalek, głodu i bezdomności. Oskarżam was o usiłowanie podminowania pokoju światowego, pokoju uczących się dzieci, odpoczywających po pracowitym życiu starców, pokoju ciężarnych kobiet. Oskarżam was Fordy, Mellony, Morgany, Rockefelleri, Bakery zrzeszeni w National Association of Manufacturers, was właściciel rządu 48-miu stanów amerykańskich, którzy dla bilionowych zysków, dla panowania nad światem, dążycie do wojny i kosztem milionowych mas ludu pracującego i kosztem milionów bezrobotnych, militarzujecie wszystko i wszędzie. Kosztem podwyższania cen produktów codziennej potrzeby, przygniatając ludność coraz większymi podatkami i zadłużeniem kraju w bankach jednego tysiąca milionerskich rodzin — robicie bomby atomowe, którymi grozicie zniszczeniem muzeów, szkół, domów kultury i szpitali.

Znam wasz opętany szal nienawiści do krajów i narodów demokracji ludowych, a przede wszystkim Związku Radzieckiego. Widzę wasz popłoch przed budzeniem się własnego narodu i ludów kolonialnych, wasz obłąkany strach przed wielkimi zwycięstwami budownictwa socjalistycznego. Oskarżam was, że z nienawiści do sprawiedliwego życia grozicie światu bombą atomową.

My, prości ludzie pracy, kochamy pokój, chcemy pokój, walczymy o pokój i dalej o pokój walczyć będziemy. Dla nas pokój to zgodna i harmonijna współpraca pomiędzy narodami. Dla nas w powiecie lipnowskim pokój to w planie sześciolatnim 30 nowych szkół podstawowych, to ponad dwustu nowych nauczycieli, to kilkaset kilometrów bitych dróg, to zbudowanie obszernego szpitala powiatowego, to 15 nowych ośrodków zdrowia. Dla nas pokój w powiecie lipnowskim to dwa gimnazja więcej i liczne tysiące młodzieży chłopskiej w szkołach zawodowych i ogólnokształcących. Dla nas pokój w powiecie lipnowskim to elektryfikowanie ponad 300 wsi, powiększenie hodowli bydła i trzody chlewniej, powiększenie pól do 48 procent. Pokój to znaczy więcej mydła, obuwia, domów, maszyn, książek. Dla nas pokój to współzawodnictwo pracy, racjonalizacja, walka z analfabetyzmem, z zaciągnięciem wsi, zabobonami i grzechami niewiary we własne siły człowieka, a tworzenie szczęścia wysiłkiem własnych rąk.

My, w krajach demokracji ludowych i Związku Radzieckim, po zwaleniu krzywd wiekowych, wyzysku i wsteczności wszyscy widzimy w pokoju narastanie coraz lepszego życia. Najdroższym nam jest człowiek, nie zysk, nie kapitał, nie pieniądz.

My wobec narodów świata nie mamy zaległych długów. Wraz ze zwaleniem wojny w długim i trwałym pokoju znikną wszystkie stare antagonizmy, pozostałe z czasów wyzysku i niewoli.

Sprawiedliwy ustrój jest najlepszym budownictwem Pokoju. Przykładem tego zgodne i koleżeńskie życie narodów Związku Radzieckiego. Syn pastucha spod dalekiej Alma Aty, syn rybaka z nad Leny, syn robotnika z Leningradu i syn chłopu kołchoźnika spod Kijowa, siedzą obok siebie w szkole inżynierskiej.

I wieś nasza walczy o pokój i walczyć będzie. Wiemy, jakie zubożenia przyniosły nam obie ostatnie wojny. Każda z nich cofała nasze życie wstecz. Będziemy walczyć nieugięcie o zwycięstwo światowego frontu pokoju. Precz z wojną! Niech żyje pokój światowy!

Seweryn Skulski

Na nowym etapie walki o Pokój

(dokończenie ze str. 1)

Imperialiści z USA, doprowadzając do wściekłości kłóskami militarnymi ekspedycji koreańskiej, mszcząc się na bezbronnej ludności Korei. W piśmie ministra spraw zagranicznych Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej Pak-Hen-Ena do Rady Bezpieczeństwa z sierpnia br. czytamy m. i.: „Lotnictwo amerykańskie dokonuje barbarzyńskich nalotów na spokojne miasta koreańskie i ośrodki przemysłowe, w których nigdy nie było i nie ma żadnych obiektów wojskowych, niszcząc domy mieszkalne... burzy szpitale i instytucje kulturalne, mordując spokojnych mieszkańców — starców, kobiety i dzieci — niszcząc ich mienie”. Światowa Federacja Związków Zawodowych w telegramie do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa, delegata radzieckiego Jakuba Malika, potępia bombardowanie ludności cywilnej, systematyczne niszczenie miast i wsi koreańskich, taktykę „spalonej ziemi” — akty terroru, uprawiane w sposób zbrodniczy przez siły zbrojne amerykańskie, następnie nieludzkie traktowanie jeńców wojennych i więźniów politycznych, wreszcie operowanie stałą groźbą użycia bomby atomowej, co wywołuje oburzenie całej ludzkości — i w konkluzji domaga się nałożenia tych faktów przez Radę Bezpieczeństwa.

Tak popełnione już zbrodnie gangsterów amerykańskich jak też i ich groźby poruszają niewątpliwie jeszcze nowe miliony ludzkości, które dotąd nie pojmowały należycie grozy niebezpieczeństwa wojny, którym dopiero teraz otwierają się oczy: wydarzenia koreańskie wskazują im miejsce, jakie winien zająć dzisiaj każdy człowiek uczciwy i rozsądny — w Światowym Obozie Obróbców Pokoju.

Imperialistyczny podżegacz wojenny gromadzą w wielu częściach świata prochy, które grożą powszechnym wybuchem. Nie oznacza to jednak bynajmniej, że wojna jest nieuchronna, że jakiś fatalizm zawisł nad ludzkością. Groźbie wojny może się skutecznie przeciwstawić akcja milionów ludzi na świecie, która wytrąci broń z ręki gangsterów imperialistycznych. Już dotychczasowe wyniki akcji obrony pokoju mogą napawać jak najlepszymi nadziejami na przyszłość. Ale akcja ta musi jeszcze nieustannie wzrastać i pogłębiać się, musi objąć nowe miliony i setki milionów ludzkości, które nie chcą wojny i zniszczenia.

W czasie obrad biura Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obróbców Pokoju, które obradowały w Pradze, powiedział prof. Fryderyk Joliot-Curie m. i.: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby obóz wojny rozpełzał nowy konflikt wojenny — to zostanie on pokonany. Nie chcemy jednak, aby pokój został osiągnięty drogą zniszczeń i śmierci. Oto dlaczego wzmacniamy i rozszerzamy naszą akcję w obronie pokoju”. Nie o wynik wojny chodzi, gdyż ten oznaczałby nieuchronnie tylko kłóskę imperialistyczną, przyspieszyłby jego ostateczne bankructwo. Chodzi jednak o to, aby ludzkości oszczędzić strasznych nieszczęść i zniszczeń wojennych, aby ochronić miliony istot ludzkich przed katastrofą wojny. Używać to może jedynie droga wzmożonej, jeszcze bardziej intensywnej, rozszerzonej i pogłębianej czynnej walki o pokój na całym świecie. W pierwszym rzędzie obóz pokoju walczy o zakaz broni atomowej jako narzędzia masowego niszczenia i istniejącego już zagrożenia. Walczyć będziemy jednak zarazem o ograniczenie zbrojeń wszelkiego rodzaju i położenia kresu propagandzie wojennej, piętnując na każdym kroku poczynania podżegaczy wojennych, wytrącając im z ręki ten broń materialną jak i z trutę strzały propagandy podżegającej do wojny i szerzącej historię wojenną.

Obecny etap walki o pokój wyznacza uchwała, powzięta w drugiej połowie sierpnia na wspomnianych obradach w Pradze: „Zaostrzająca się ostatnio sytuacja międzynarodowa wywołuje bezpośrednie zagrożenie pokoju powszechnego, nakładając na wszystkich obrońców pokoju nowe obowiązki, ważniejsze niż kiedykolwiek. Obrónczy pokoju kontynuują swą akcję o zakaz broni atomowej i raz jeszcze wypowiadają się za powszechnym ograniczeniem zbrojeń i kontrolą nad wszelkiego rodzaju zbrojeniami, których wzrost zwiększa niebezpieczeństwo wojny i nakłada na narody ciężkie brzemie. Obrónczy pokoju występują przeciwko agresji, niezależnie od tego, gdzie ona miała miejsce i potępiają zbrojne mieszanie się z zewnątrz do spraw wewnętrznych narodów. Domagają się ich zaprzestania takich interwencji w tych krajach, gdzie się one odbywają”.

Powszechne ograniczenie zbrojeń, kontrola nad wszelkiego rodzaju zbrojeniami, potępienie wszelkiej agresji, zakaz wszelkiej interwencji w sprawy wewnętrzne innych państw — oto hasła czynnej walki o pokój na dzisiejszym etapie.

Kazimierz Piwarski

ANDRZEJ KIJOWSKI

POWRZEŚNOWE ZADUSZKI

Conajmniej od dwóch lat słyszeliśmy o tym że ma się ukazać w druku powieść Wilhelma Macha — znaną dotąd z działalności krytycznej. Powieść ta, pt. „Rdza” ukazała się dopiero w roku 1950, mimo, że notatka autora na ostatniej stronie informuje nas o czasie napisania powieści: 1945 — 47. Między chwilą ukończenia powieści a jej wydaniem upłynęły trzy lata. Trzy lata zasadniczych zmian w naszym życiu i zasadniczych w związku z tym przesunięć w naszych pojęciach literackich. I dlatego książka, której ostatnia strona nosi datę 1947, a tytułowa 1950 nie jest łatwym dla krytyka problemem. Związków, gdy pod uwagę weźmiemy jeszcze jedną parę dat: 1939 — 1941. Ścisłej: listopad 1939 — jako czas akcji pierwszej części „Rdzy” („Dokola jesieni”) i pamiętna niedziela 22 czerwca 1941 — jako czas akcji części drugiej („Niedziela ucieczek”).

Nie gwoili filologicznej dokładności operujemy datami. Wiele powieści Wilhelma Macha zawdzięcza ich wymowie — i wiele im będzie zawdzięczał krytyk, przystępujący do wyjaśnienia tego zjawiska literackiego, jakie stanowi „Rdza”.

1939 — 1941

Koszmar poniesionej klęski, dezorientacja polityczna wobec nowych sukcesów niemieckich, tragiczne sprawdzenia i konsekwencje sanacyjnego systemu pod rządami okupanta — oto tytuły, jakimi można zapatrzyć ten rozdział z dziejów okupacji, zakończony wybuchem wojny Niemiec z ZSRR.

Oto streszczenie pamiętnika jednego z bohaterów „Rdzy”.

„Dalekie fronty wojny odbijały się w dzienniku Andrzeja w sposób szczególny, jak gdyby przez kalkę powieszonych, olchowieckich spraw. Schemat się powtarzał: po każdym znaczącym sukcesie Niemców — przerwa w pisaniu; bywało wtedy jak po wrześniu — śpienie, żarcie, amory, jawa i smutna nuda. Potem jakies próby nadziei, jakieś wysiłki zrozumienia i ogarnięcia, jakieś mizerne sublimacje własnego nieróbstwa, nawet cytaty z proroców i przepowiedni — aż do nowej klęski. Kapitulacja Francji: data i pusta strona; potem po kolei: spacer z Ireną, wysiedlenie Sośnic, buntownicza rozmowa z Panem Bogiem, przerwa i opis krótki z niedzielnych balików...”

Byli ludzie, którzy z chwilą oddania ostatniego strzału rozumieli, że wojna się nie zakończyła. Ci nie spojeli do końca, a nie było przypadkiem, że tych właśnie ludzi nie obciążała odpowiedzialność za klęskę: „To ci najbiedniejsi, z lasów, z piasków — oni, powiedział ci najlepszy. I oni najprędzej zaczęła o trzeba. Może już zaczyna...” Tak mówił inny z bohaterów „Rdzy”. Prosty chłopak — Adamiec. Bo Andrzej jest tyłem podchorążym i to jednemu z tych, którzy torowali sobie rewolwerem drogę do ucieczki.

I na tym właśnie polegała „atmosfera” okupacji: bierność i impas, zdawała walki i nadzieja współżyły obok siebie, zanim nie stało się w pełni jasne, że chodzi o cele walki, nie o walkę samą. A w jednym i drugim wypadku podział ten nie był sprawą temperamentów — to była przede wszystkim walka klas. Powróćmy jeszcze do tego.

Powieść Macha mówi o zagęszczeniu „atmosfera” — i o formowaniu się tego, co zwykliśmy nazywać historyczną problematyką okupacji: problematyką dojrzewania rewolucyjnych sił w walce z reakcją, na wiele licząc możliwości.

Tyle nam mówią też te dwie daty umieszczone w tytule niniejszego rozdziału: listopad 1939 — czerwiec 1941. Powrzesńnowe zaduszki i czerwona niedziela najazdu hitlerowskiego na ZSRR.

1945 — 1947

Tym razem będziemy mówili tylko o literaturze. Bo drogi literatury i drogi społecznego rozwoju rzeczą się w tych latach, by zejść się nie bawem na nowym już gruncie wspólnych dążeń. Musiał się znaleźć czas na wypowiedzenie okupacyjnych doświadczeń, chociażby pochodzący z najbardziej wąskiego kręgu osobistych doznań pisarzy. Natura tych doświadczeń, dostarczonych przez fałszywy terror i zwolnienie wojny zadecydowała także w dużej mierze o składzie osobowym tego szeregu pisarzy, który dziś zajmuje pierwsze miejsce w walce o nową literaturę. Książki wówczas napisane w olbrzymiej większości stanowiły początek tego rozrachunku z przeszłością, którego ostatnie fazy obserwujemy dzisiaj, ale przeżytych doświadczeń nikt nie wypowiadał bez intencji postulowania.

Do tych książek należy powieść Wilhelma Macha, nosząca wszystkie cechy literatury lat 1945 — 47. Powstała również na przecieciu tych dwóch tendencji: porachunków i postulatów i na przecieciu dwóch metod z tymi tendencjami wówczas nierozłącznie związanych: jednostkowego tragizmu i realizmu społecznie obiektywnych faktów. I to się na niej zemściło w r. 1950.

Nie próbujmy wskazywać bohatera „Rdzy”. Jest nim w równej mierze refleksyjny i liryczny Andrzej, co ambity Józek, obdarzony społecznym urazem. W tym samym stopniu katalizowały Kajetan, co niezbyt roz-

garnięta Joasia. Tak babka Rotterowa, jak Irena czy Jasiek Adamiec. Bo metoda Wilhelma Macha, odziedziczona w prostej linii z psychologizującego warsztatu Prousta czy Gide'a zakłada równorzędność i równowagę wszystkich przeżyć każdej z osób występujących. Z równą wagą traktuje symboliczną wymowę knedli ze śliwkami, z wymiłowanych przez Andrzeja, co miłość Józka do Ireny. Równą wagę posiada wysadzenie mostu przez Jaskę, co kampania babki Rotterowej z muchami.

I oto pierwsza niekonsekwencja uwarunkowana mieszkanką metod: służy powieść Macha za akt społecznego oskarżenia, naświetla fakt obiektywnie sprawdzalny. — Ale naświetla pod tyłkami kątami, ile osób występuje w powieści, oskarża w tyłu wstępiach, ile każda z postaci posiada kompleksów i urazów.

Narracja rozszepcza się na strugi najbardziej osobistych przeżyć kolejno wyprowadzanych przed obiektyw narratorski: Andrzeja, Józka, Kajetana — i znów Andrzeja czy Joasi. W założeniu swoim posuwa się Mach do ostatecznych konsekwencji — aż do równoczesnego notowania zupełnie automatycznych skojarzeń, refleksów i myślowych niespodzianek. Można bez końca przytaczać chwytliwy formalne, jakich używa Mach w celu zadokumentowania swej absolutnej lojalności wobec przeżywających swe sprawy bohaterów. Przyznajmy nawiasowo dużą inwencję autorowi w tym kierunku, ale na prawdę, godną lepszej sprawy, — często robi to bowiem wrażenie zabawek nie zweryfikowanych intelektualną koncepcją (np. słowo zaczęte w jednym rozdziale, dokończone w którymś z następnych w odmienną sytuację, podobnie rozcięte na pół gesty, sceny całe itd.).

Ale na tym nie kończą się formalne skutki „nieobecności” narratora. Prawie wszystkie — z wyjątkiem końcowych — sceny, dialogi, zdarzenia podane są w formie wspomniania ich, rozpamiętywania przez poszczególne osoby. Tak np. o rozmowie z Rottermannem w Zawodowie, o przygodzie w czasie powrotu do domu, o spotkaniu z Rochem Dejbiernem i o jego burzliwej przeszłości, dowiadujemy się z rozmowy z Andrzejem na drugi dzień Kajetana. Wypadków takich jest wiele i można sobie wyobrazić, jak to szalenie komplikuje strukturę czasową powieści, jak wodzi za nos czytelnika poprzez najrozmaitsze zagadki, niespodzianki.

A wszystko w tym celu, aby jakakolwiek interwencja obiektywnego narratora nie z „wewnętrznej bogactwa myślącego człowieka” nie uронiła, nie z jego „tajemniczego wnętrza” nie uszkodziła, by treść swych wewnętrznych tajemnic i dramatów wypowiedziałaby go człowiek, przed którego „nienaruszoną pełnią życia duchowego” jesteśmy obowiązani kornie pochylić głowę. Nawet, gdy myśli o knedlach ze śliwkami.

Nie chodzi o knedle, nie chodzi o szacunek — ale chodzi o realizm. Bo przecież Mach nie rozważa każdej z tych tajemnic w abstrakcji. Przecież nie wierzy we frazesy Andrzeja o samotności („sublimacja nieróbstwa”) — no, przyjmijmy... Przecież łączy te osobiste dramaty w jedną całość, mającą świadczyć o prawdziwych społecznych stosunkach. Haniębna rana Andrzeja, którą otrzymał przy ucieczce przez most, jest dla autora w równym stopniu przyczyną jego obezwładnienia, co punktem oskarżenia patriotyzmu i moralności jego klasy. Uraz społeczny Józka jest w równej mierze spawą jego osobistych ambicji, co skutkiem wychowania w kręgu „pańskości”, której fałszywy bliznę dzień za dniem demaskował się przed jego oczyma. To są fakty, a nie wewnętrzne tajemnice i pisarz to dobrze rozumie, ale nie rozumie, że „ciemne wnętrza” człowieka nie do końca jest refleksorem dla realistycznej tendencji oświeślenia wezłów socjologicznej konstrukcji losu człowieka.

I oto druga niekonsekwencja metody: powieść Macha jest przede wszystkim obrazem wyzwalania się człowieka z obezwładniającego go aury psychicznej, wyzwala się z pięć własnej wrażliwości. Dramat Andrzeja, Ireny, Józka, Joasi polega na szukaniu właściwego miejsca wśród ludzi; jest to dramat jednostek, którym okoliczności zwinęły kręgosłup moralny. Ale z drugiej strony okoliczności te nie są niczym innym jak klasowo określonymi warunkami wychowania, jak historycznie prawdziwym wypadkami. Bo chociaż dzielą różnice klasowe Andrzeja i Józka, Joasia i Irenę — tak ułożyły się warunki, że wszyscy oni wychowali się w kręgu fałszywonej „pańskości” lub też w ambicji jej osiągnięcia. I wszyscy przeżywają te same drogi: do „atmosfera” do problemów, do pozornych udręk wewnętrznych, do rzeczywistych dramatów historycznego losu człowieka.

Jak jednak Mach rozłożył rolę, przypisał jej zwycięstwa i klęski bohaterom swego rzeczywistego dramatu? Nie uratuje się już Andrzej, bo ginie w momencie swej desperackiej ucieczki z domu podczas akcji sabotażowej, kierowanej przez świadka jego wrześniełowej hańby — Adamca. Uratuje się Józek, kiedy — po dokonaniu bodaj równie desperackiego aktu sabotażu — ranny, znajduje schronienie w oddziale Jaska Adamca. Uratuje się Joasia, kiedy ucieczką od fałszów i upokorzeń olchowieckiej pańskości znajduje się przy

roku — znówu Adamca — jako jego żona i towarzysząca walki. Jas Adamiec jest posłem zbawienia — bo jest chłopem, bo nie ma kompleksów, bo nie boryka się z „atmosfera”, a walczą o socjalizm. Na czym jednak polega socjalizm w świecie bohaterów Wilhelma Macha? — Na tym że ludzie nie mają kompleksów i śpiewają piosenki.

Nie kłijmy. Tu nie chodzi o piosenki. Chodzi o to, że akt społecznego oskarżenia, sformułowany przez Macha, celny był wtedy tylko, gdy odnosił się do „atmosfera”, do specjalnego typu inteligentkiej wrażliwości, — a to grubo za mało. Walka klas, to nie walka temperamentów — to starcie wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami. Czy Mach pokazał wieś kapitalistyczną z jej klasycznymi antagonyzmami: wieś — dwór, biedny — bogaty chłop? Nie. Pokazał małą kolonię, gdzie po prawdzie nieważno kto kogo kiwa: Kajetan Osiecki Szymona Bočka — swego dawnego ordynansa, czy Szymon Bociek Kajetana — swego dawnego majora. Może tak być. Dlaczego nie? Ale niechże ta sytuacja nie pretenduje do typowości i niechże nie upoważnia Macha do wkładania w usta Bočka wielkich słów: „O tacy oni. Od dawien dawna. Tak naród od wierzchu przysiedli. Szczęście, naród od zezłaza wytrzymałszy. Aaa, mocny Boże, zeskrobać to byłoby już czas...” Bo przy takim układzie stosunków to nie sformułowanie walki klas, a niechęć do „rdzy”. I rewolucji na to nie potrzeba, skrobanka wystarczy, zwłaszcza gdyby chodziło tylko o to, że „atmosfera” jest nie do wytrzymania. Tymczasem jednak autorowi chodzi nie tylko o „atmosfera”.

Mach tak charakteryzuje sytuację swego bohatera: „Próbował o to zrozumieć i ogarnąć przeobrażenia w świecie, starając się zrozumieć i ogarnąć sprawy najbliższe i ludzi najbliższych. Lecz wpadł w zasadzkę. Te dwa kręgi niby w jakiejś złościwej znowie poczęły nawzajem prawdę o sobie wykrzykiwać i zaciemniać”.

Czy ten wyjątek z rozmowy Andrzeja — to autorskie przyznanie się do błądu? Czy zamiar był taki: pokazać piekielko ludzkie, rozrachować się z „atmosfera” i pokazać w końcu, że to jeszcze bardzo niewiele dla poznania świata? Zastanówmy się nad tym jeszcze.

Sprawa „atmosfera”, to sprawa niewielkiego dystansu. Z większej odległości dopiero widzi się fakty i problemy. I tu jest sens dat umieszczonych w tytule tego rozdziału 1939 — 47.

Jakże krótki był dystans pisarza w stosunku do przeżyć! I to w podwójnym sensie: w sensie chronologicznym — i, co dużo ważniejsze, w sensie ideologicznym.

1950.

Inaczej potoczyły się losy naszej literatury w ciągu tych trzech lat, od 1947. Odmienne od poprzedniej, jakie mieściły w sobie wówczas wydawane i nagradzane książki. Książki: Andrzeja Józka, Adolfa Rudnickiego, Filipowicza. Odmienne od tego, jak by można wnioskować po tej „probie realizmu”, jaką dał Wilhelm Mach. Ale właśnie dlatego, podkreślając błędy pisarza, wykazując całą nieporadność i beznadziejność jego metody wobec podjętych problemów, nie wolno tracić z oczu dat powstania książki i gilotynować go bez litości z punktu widzenia surowych praw literackiego przełomu, ku któremu się coraz wyraźniej zbliżamy.

Powieść Macha wyrosła w aurze intelektualnej, psychicznej, cechującej te grupe pisarzy współczesnych, która debiutowała przed wojną, a po wojnie, opowiadawszy się po stronie obozu społecznego postępu, rozpoczęła rewizję swego bagażu ideologicznego. Aure te Kazimierz Wyka nazwał w 1945 roku „tragizmem”. „Tragiczność to pewna aura psychiczna, szukanie konfliktów i rozwiązań o pozorach równie nieuniknionych co w tragizmie”. Przełamywanie tragiczności pozorów na tragizm rzeczywistych dramatów, historycznych dramatów, to droga większości tych pisarzy, to również i droga Wilhelma Macha.

Ale widzieliśmy, jak się to przełamywanie dokonało. Autor wytoczył proces atmosferze tragiczności, jako znakłowi schyłku klas posiadających, proces ten przeprowadził jednak ta sama metoda, przy pomocy której zatruwało się pokolenie w aurze „tragiczności” wyrosłe. Metodą perwersyjnej autoanalizy, nieustannej samokontroli, obsesji demaskowania własnych fałszów. Widać w tym urzeczanie literaturą, jakie w lat 1945 — 47, ale 1930 — 39; znów Adolf Rudnicki i jeszcze Gombrowicz, Otwinowski. Widać przedłużenie prostej linii tej właśnie tradycji literackiej, zamiast konsekwentnego rachunku w imię zrywania z „atmosfera”.

A z drugiej strony? Zamiast powieści konsekwentnie o co chodzi, o co się walczy, kto przeskądza i dlaczego rzucił nam autor na ekran mgliste mity o zdrowym ludzie i zginiłych panach. Adamiec walczy za wolność i śpiewa piosenki. Ale niechby tak Mach wprowadził jednego zdrowego jak byk faszyzę z najbardziej wyrafinowanej rodziny inteligentnej — nie wiadomo kto by głosił śpiewał. A zobowiązuje się dostarczyć Machowi dziesięciu dekadentów chłopskich pochodzenia. Żywcem!

I co to znaczy „zdrowy lud”? I zginił panowie? To przecież stare jak Orzeszkowa mity pozytywistyczne, podgrzane katastroficzną liryką błędnych inteligentów przepuszczone przez maszynkę wyrafinowanej psychologii odziedziczonej z Frousta. Została jeszcze liryczna konstrukcja bohatera, nieujarzmiona rozlewnością stylu, trochę patriotycznych dreszczów, ostateczny tragizm śmierci zwolniony z tragiczności pozorów Andrzeja i równie patetyczna co nieokreślona wizja „lepszego jutra”.

Niebezpieczne są kompromisy w literaturze, niebezpieczny był autorski kompromis między ambicją zrozumienia „przeobrażeń w świecie” a pasją dla prywatnych zajączków „ludzi najbliższych”.

„Te dwa kręgi niby w jakiejś złościwej znowie poczęły nawzajem prawdę o sobie wykrzykiwać i zaciemniać”. Kompromisy przedczy później kończą się na epigoniźmie.

Dobra literatura nie jest kwestią dobrych tradycji. Związka gdy chodzi o realizm. Bo gdy chodzi o realizm, trzeba przede wszystkim otwartymi oczyma patrzeć na nowe sprawy człowieka i dopowiadać rzeczy do końca. Do samego końca. Wtedy unika się pomyłek.

I to jest właśnie sens daty umieszczonej w tytule ostatniego rozdziału tych rozważań o wczorajszej książce: 1950!

Andrzej Kijowski



W porcie hamburskim, gdzie robotnicy odmówili wyładunku broni amerykańskiej, widnieje napis: „Nie chcemy broni, pragniemy pokoju”.

Heinz Willmann

Ojczyznę kochać

„Od Hamburga do Rzymu — A mi go home!” — krzyczą wielkie litery na murach i ścianach domów Zachodnich Niemców: „Korea dla Koreńczyków — Niemcy dla Niemców!” — brzmia napisy które widać w Westfalii. W kopalniach Ruhry wypisują górniczy kredek wezwanie do podpisu Apelu Sztokholmskiego. Na wysokich kominach łopocą chorągwie z gołębiami Picasso.

Przyjaciele pokoju w Zachodnich Niemczech pojęli, że walka o pokój musi być prowadzona w sposób zorganizowany. Już w październiku w niektórych miastach praca Komitetu Pokoju, które mają swoje punkty oparcia w zakładach i przedsiębiorstwach.

Ale nie tylko robotnicy, lecz także ludzie wielu innych zawodów stają do walki przeciwko strateg atomowemu. Inwalidzi z ostatniej wojny, wszyscy, którzy ponieśli w tym czasie straty duchowe i materialne, biorą w niej specjalnie czynny udział. Niemiecy pracownicy kultury włączają się do walki o pokój z wielką aktywnością. Na czele niemieckiego Komitetu Walki o Pokój stoją pisarze: Anna Seghers, Arnold Zweig, Johannes R. Becher, — Komitet Walki o Pokój w Niemczech Zachodnich reprezentowany jest przez pisarza Adolfa von Hatzfelda, przewodniczącym zaś berlińskiego Komitetu Walki o Pokój jest znany fizyk prof. dr Robert Havemann.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej niewiele jest miejscowości, gdzie nie istniały Komitety Walki o Pokój.

Centralnym punktem pracy Komitetów jest pomoc dla zachodni Niemiec obrońców pokoju. Ludność wyzywana jest do rozsyłania ulotek i publikacji Niemieckiego Komitetu krewnym i znajomym w Zachodnich Niemczech, aby ta droga pozyskiwała dalsze podpisy. Podczas miesięcy letnich przyjeżdża tysiące osób z Zachodnich Niemiec i Zachodniego Berlina w odwiedziny do krewnych i znajomych w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Burmistrz gminy Laubusch w okręgu — Hoyerwerde jest przewodniczącym miejscowego Komitetu do Walki o Pokój. Kiedy przyjeżdżni z Zachodnich Niemiec zatrzymywali się u niego dla załatwienia formalności paszportowych, zapraszał ich do dyskusji z członkami miejscowego Komitetu Pokoju. W takich dyskusjach padały nieraz zwroty i hasła z zachodniej oszczędzającej prasy przeciwko Niemieckiej Republice Demokratycznej — i wtedy miejscowy Komitet Pokoju organizował wyjazdy do zakładów, fabryk, instytucji: wszędzie tam, gdzie przyjeżdżni mogli się naacznie przekonać o bezpodstawności oszczerstw pismaków zachodnich.

W uspołecznionej hucie „Mansfeld” opowiadali mi członkowie tamtejszego Komitetu Pokoju, że z powodu braków odpowiednich pomieszczeń, trudno jest organizować zebrania, celem przeprowadzania dyskusji z robotnikami. Zostało więc rozpisane współzawodnictwo w dziedzinie wyjaśnienia pod hasłem: „Wytycie — my odpowiadamy”. Pytania wypisywane są na czarnej tablicy, mieszczące się w lokalu Komitetu, gdzie znajduje się również skrzynka odpowiedzi na pytania. Najlepsze odpowiedzi były premiiowane książkami. Udział w tym bardzo oryginalnym współzawodnictwie jest ponad wszelkie oczekiwania ożywiony i w dużym stopniu przyczy-

nia się do wzmoczenia ruchu pokojowego w zakładzie.

Hasła pokojowe rozpowszechniane są również drogą plakatów wydawanych przez Niemiecki Komitet Bojowników Pokoju. Widać je na ścianach domów i fabryk, a przyjaciele pokoju w Brandenburgii, Saksonii Anhalckiej nie zapominają zamalowywać pokojowymi hasłami najczęściej używanych autostrad w Niemczech Zachodnich. Z mostów przecinających nasze szosy wychodzą naprzeciw francuskim, angielskim i niemieckim podróżnikom wezwania w ich języku, aby przeciwstawiali się wojennym przygotowaniom swoich władów i przyjeżdżali do walki o pokój. Powszechnie wiadomo jest, że prości żołnierze amerykańscy i angielscy w Zachodnich Niemczech, którzy — podobnie jak korespondent Agencji Reutersa w Berlinie John Peet — rozpoznali agresywną politykę wojenną anglo-amerykańskich imperialistów, zdecydowanie przechodzą do obozu pokojowego, aby aktywnie brać udział w walce o pokój.

W wielu szkołach tydzień rozpoczynają się pogadankami, nawiązującą do hasła Niemieckiego Komitetu do Walki o Pokój. Zachęcone przez „Przyjaciół Nowej Szkoły” i przez naszych nauczycieli dzieci opisują swoje przeżycia podczas nocy nalotów wojennych II wojny światowej, opatrując swe sprawozdania odpowiednimi ilustracjami. Najlepsze wypracowania dzieci zachowywane są w specjalnej Księdze Pokoju, znajdującej się w szkole. Wiele dzieci pisze listy do Prezydenta Stanów Zjednoczonych, informując go o swoich strasznych przeżyciach wojennych i wyzywając do wstrzymania akcji mordowania matek i dzieci na Korei.

Wypadki na Korei wzbudziły ogromne współczucie we wszystkich częściach N. R. D. Zewsząd słychać o organizowaniu się komitetów pomocy. Niemiecki Komitet Obrony Pokoju zbiera składki i ofiary na rzecz koreańskich bojowników.

Wiecej niż 17 milionów podpisów pod Apellem Sztokholmskim w Niemieckiej Republice Demokratycznej, 103 tys. w Berlinie Zach., ponad 2 miliony w Niemczech Zach. i więcej niż 900 tys. w demokratycznym sektorze Berlina daje przekonujący wyraz woli pokoju niemieckiego narodu.

Nie wszędzie zbieranie podpisów związane jest z wyczerpującymi dyskusjami na temat problemów pokoju, ale braki te wyrównywane są tam, gdzie nasze gminne i okręgowe komitety dobrze pracują. Na tych placówkach sumiennie i rzeczowo rozstrząsane są wszystkie punkty zagadnienia Apelu Sztokholmskiego i wyjaśniana jest olbrzymia rola jedynomyślnie postawy mas potępiających broń atomową. W wielu okolicach składanie podpisów przybierało charakter manifestacji całej ludności, gdzie indziej łączyło się z innymi uroczystościami, jak rozpoczęcie wakacji, dożynki itp.

Rozumie się samo przez się, że kampania przeciwko podżegaczom wojennym ściśle związana jest z popularyzowaniem polityki pokoju rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej i wskazywaniem produkującej roli Związku Radzieckiego w obozie pokoju. Pod jego przewodnictwem i przy rosnącym udziale bojowników o pokój na całym świecie będzie wywalczony pokój.

Heinz Willmann
tłumaczyła Z. Rz.

Ludzie radzieccy bronią pokoju

A. N. Niesmiejauow
Członek Akademii Nauk ZSRR
Po.ł do Rady Najwyższej ZSRR

U nas nauka sprzyja życiu

GDY czytamy o absurdalnych próbach niektórych ludzi zaoceanu obwiniania naszego kraju o wojownicze zamiary, przed oczyma staje mi wielka sala Pałacu Smolnego w dniu 8 listopada, 1917 roku.

Dopiero co zakończyła się wielka Październikowa Rewolucja socjalistyczna. Odbywa się posiedzenie II Zjazdu Rad. Wśród niesłychanego entuzjazmu obecnych na mównicę wstępuje Włodzimierz Iljicz Lenin.

O czym mówił on w swym pierwszym publicznym wystąpieniu po historycznym zwycięstwie ludu?

O pokoju!

Pokojowi poświęcony był pierwszy dekret podpisany przez Lenina i uchwalony przez Zjazd.

Fakt to znamienny. Młoda Republika Radziecka narodziła się w trudnej i zaciętej walce o pokój i pierwszą troską Lenina była sprawa pokoju, wyzwolenia ludzkości od okrucieństw wojny i jej skutków...

„Problem pokoju — powiedział wówczas Lenin — jest problemem palącym, jest to bolączka chwili obecnej...”

Słowa te, które padły w Pałacu Smolnym w ów historyczny dzień, są nadal aktualne. Tak — sprawa pokoju, to problem pałacy.

Każdy człowiek na kuli ziemskiej, niezależnie w jakim mieście kraju, jakiej jest narodowości, czym się zajmuje i jakie są jego zapatrywania polityczne, musi odpowiedzieć sobie i swym współobywatelom po czyjej jest stronie. Jakim siłom służy? Siłom pokoju, czy wojny? Trzeciej drogi nie ma.

Naprzeciw siebie stoją dwa obozy. W jednym z nich znajdują się miliony prostych ludzi, gorąco pragnących pokoju. W drugim —

garstka łajdaków, którzy za cenę krwi narodów pragną pomnożyć swe bogactwa, utrwalić panowanie monopoli.

Moja ojczyzna znajduje się w obozie pokoju. Nie ma u nas ludzi dążących do wojny. Naród radziecki pragnie pokojowej pracy, a nie zniszczeń i ruin.

Mówi się, że fakty są uparte. Zwłaszcza my uczeni szczególnie cenimy konkretne, przekonujące fakty.

Spójrzmy więc, gdzie jest kraj szczerze pragnący pokoju, a gdzie rodzi się nowa wojna; kto jest przykładem prawdziwej demokracji i pokojowego rozwoju, a kto wykorzystuje święte słowa „demokracja” i „pokój” dla uprawiania kłamliwej propagandy na eksport.

Rząd radziecki stale proponuje wielkim mocarstwom zawarcie Paktu Pokoju, redukcję zbrojeń i wprowadzenie ścisłej kontroli nad użyciem energii atomowej.

Prezydent Stanów Zjednoczonych grozi światu bombami atomowymi. Panu Trumanowi nie dość jest Nagasaki i Hiroshimy — chce ujrzyć ruiny setek innych miast.

Rząd radziecki daje milionowe sumy do dyspozycji setkom instytucji naukowych i laboratoriów, tysiącom uczonych, pracujących w najbardziej humanitarnej dziedzinie wiedzy — medycynie. W ojczyźnie mojej ludzie nauki pracują — przy wydatnej pomocy rządu — nad zbadaniem i zniszczeniem bakterii chorób zakaźnych.

W pobliżu stolicy Stanów Zjednoczonych znajduje się stacja eksperymentalna, gdzie prowadzone są badania nad bronią bakteriologiczną. Donosi o tym amerykańskie pismo „Washington Post”.

W ZSRR setki milionów rubli przeznacza się na ochronę zdrowia ludności. Opracowano na wiele lat naprzód plany budowy sanatoriów, domów wypoczynkowych, obozów młodzieżowych itp.

A francuski generał Chassin oblicza, ile potrzeba będzie bomb atomowych dla zabicia milionów ludzi.

Przyjeżdżający do Moskwy działacze społeczni z Ameryki i Francji, Anglii i Włoch, duchowni i lekarze, pisarze i aktorzy, ludzie różnych wyznań i różnych przekonań, swobodnie wypowiadają swe zapatrywania polityczne i nikt ich za to u nas nie przesładuje.

A radzieckiej delegacji działaczy kultury władze amerykańskie nie zezwoliły na przywiezienie do New Yorku filmu „Akademik Iwan Pawłow”. Nie wiem, co tak przestraszyło władze amerykańskie w filmie o wielkim, światowej sławy fizjologu. Prawdopodobnie obawia się materialistycznych podstaw teorii Pawłowa. W Ameryce nie jest w modzie to wszystko, co wzmacnia pokój i zdaje mi się, że pan Acheson nie może zapomnieć wielkiemu uczonemu jego wystąpienia w obronie pokoju.

Pamiętamy pełne oburzenia słowa Pawłowa: „Zamiast poświęcić wszystkie środki, wszystkie siły dla rozwoju nauki i wiedzy, knują jakieś tam idiotyczne wojny. Wymyślili nonsens, że za mało jest miejsca dla ludzi na kuli ziemskiej... Wszyscy mogą świetnie żyć i pracować. Nie jestem tylko fizjologiem, lecz i człowiekiem, myślącym o różnych sprawach i nie przestaje mi to oburzać...”

Dla nas, obywateli radzieckich, jasne jest ogromne znaczenie Apelu Sztokholmskiego. Każdy obywatel radziecki złoży swój podpis pod tym ważnym dokumentem. Żądamy pokoju! A o ile chodzi o groźby podżegaczy wojennych pod adresem Związku Radzieckiego, to odpowiem na nie słowami Pawłowa: „Jestem spokojny o bezpieczeństwo mojej ojczyzny...”

A. N. Niesmiejauow

A. A. Kuliokow
Murarz

laureat premii Stalinowskiej

Budujemy domy nie po to, aby je burzono



Młody murarz Aleksander Pieckurow na budowie w Smoleńsku.

Jestem murarzem. Przez dwadzieścia lat wybudowałem wiele domów mieszkalnych, szkół, żłobków. Chodziłem popatrzyć, jak wprowadzają się ludzie do wybudowanych przez mnie mieszkań, słuchałem dzwonka, wzywającego dzieci na pierwszą lekcję w szkole, wybudowanej moimi rękami, przyglądałem się zabawom dzieci w „moich” żłobkach.

W 1942 roku musiałem budować nie domy mieszkalne, lecz schrony przeciwlotnicze, nie szkoły i żłobki, lecz umocnienia wojenne.

Wiele przecierpiałem się w oblężonym Leningradzie. Jednym z najcięższych przeżyć w moim życiu była chwila, kiedy stanąłem przed zburzonym domem na ulicy

Pietrozawodskiej. Była to szkoła, którą kiedyś budowałem. Cegły, z których układałem ściany, zamieniły się w gruzy. Domu nie było, pozostały tylko ruiny.

Odbudowaliśmy tę szkołę. Już od dawna, jak i w innych szkołach, uczą się tam dzieci. Lecz ja nie chcę odbudowywać, chcę budować!

Tekla Kosyniewa

Instruktor tkacki w fabryce „Trichgornaja Manufaktura” w Moskwie

Mówi moskiewska tkaczka!

Nigdy nie przemawiałam publicznie. Nie umiem. Nawet wtedy, gdy zostałam odznaczona orderem Czerwonego Sztandaru Pracy, nie potrafiłam wydobyc z siebie ani słowa, chociaż koleżanki szturchały mnie mówiąc: „Tekla, musisz coś powiedzieć, podziękować... ja-koś nie wypada inaczej”. A ja nie mogłam.

Na ostatnim zebraniu w naszej fabryce „Trichgornaja Manufaktura” słuchałam, jak moje koleżanki zabierały głos, mówiąc: „Obrońmy pokój! Nie pozwolimy, aby życie nasze zlamali amerykańscy podżegacze wojenni!” Słuchałam ich słów i w myślach powtarzałam: „Słusznie moje drogie. Dobrze mówicie”. Czuje, że i ja powinienam wreszcie coś powiedzieć. Nie wolno nam milczeć. A więc powiem od serca, co myślę.

Przyszedłam dziś do fabryki, do zakładów warsztatów i myślę: dwadzieścia siedem lat pracuję tu, Tekla i całe twoje życie związane jest z „Trichgorką”. Ile metrów materiału wyszło spod moich rąk. Czasem, gdy spaceruję po parku, myślę sobie, jaki wielki ten park, tyle w nim przechadza się dziewcząt i kobiet i pomyśleć tylko, że w ciągu mego życia każdej z nich utkałam po kilka chyb sukien.

My, tkaczki z „Trichgorki”, wszędzie poznaliśmy nasze materiały. Wróciłam niedawno z Jalt, gdzie spędziłam urlop w domu wypoczynkowym. Na ulicach i na plaży spotykałam wiele kobiet w sukniach z naszych materiałów. Nie mogłam się wtedy powstrzymać i mówiłam znajomym: „popatrzcie, to materiał z naszej fabryki. Prawda, jaki ładny i jak do twarzy w nim tym wszystkim kobietom?” Dobry i pożyteczny jest nasz zawód.

Pewnego dnia spacerowałam po parku z lekarką, z którą mieszkalam w jednym pokoju. „Pomyślcie, Tekla Semionowna — powiedziała lekarka — że tu w Jaltie podpisywano umowy o długotrwałym pokoju na świecie. A dzisiaj wielu z tych, którzy mówili tu o pokoju,

Nie chcę, aby w moim rodzinnym mieście Leningradzie, tak samo jak w Londynie, Paryżu i Pradze, jak w małych osiedlach norweskich rybaków i w polskich wsiach z woli i fantazji szaleńców burzono domy! Nie wolno dopuścić, aby bomby atomowe spadały na żłobki, laboratoria i szpitale!

Zeszłego lata pracowałam przy budowie domu mieszkalnego. Przeważałam pracę, aby pojechać do Moskwy i dołączyć do moich kolegów i koleżanek, którzy w ten sposób głoszą przeciwko bombie atomowej, mam ochotę porównać każdego z nich do murarza. Każdy podpis pod Apellem Sztokholmskim — to cegła wmurowana w gmach pokoju, którego nigdy i nikomu nie wolno będzie zburzyć.

Naród radziecki głosi, że pokojem swą pracą, i sra służy sprawie pokoju. Budujemy fabryki i szpitale, szkoły i domy kultury. Budujemy domy nie po to, aby je burzono!

Nie zapomnieliśmy strasznych przeżyć wojennych i dlatego pragniemy pokoju. Chcemy, aby nasz dzień jutrzejszy był jasnym dniem pokoju, a nie ponurą nocą wojny. Nasze gorące pragnienie zachowania pokoju wyrażamy, składając jedynomyślnie podpisy pod Apellem Sztokholmskim.

A. A. Kuliokow



Robotnik racjonalizator Mikołaj Seliwanow pokazuje inżynierowi B. Bachtinowowi projekt nowego usprawnienia.

Maria Demczenko
Agronom, instruktor rolniczy

Głos matki

Przerzucam stronie gazety „Obrońcy Pokoju” i czytając sprawozdanie ze zjazdu kobiet francuskich, matek żołnierzy, którzy zginęli w Viet-Namie, widzę panią Beauregard, której syn nie wrócił z frontu i słyszę jej wzruszony, pełen oburzenia głos:

„Zwracam się do was, matki! Syn mój nie miał jeszcze 20-tu lat! Nie dopuścimy, aby dzieci nasze posyłać na śmierć!”

Słyszę głos pani Pasquel, która zwraca się do swego syna:

„Wychowałam cię nie po to, abyś się stał mięsem armatnim kolonizatorów!”

Czytam gazetę i przed oczyma widzę moją własną rodzinę — matkę, braci...

Przypominam sobie dzień 22 czerwca, 1941 roku, kiedy po raz pierwszy odczułam boleśnie, co kryje w sobie straszne słowo „wojna”. Tego dnia wyruszyło na front pięciu moich braci. Józef i Mikołaj wrócili jako inwalidzi, a Jakób, Piotr i Aleksy zginęli na polu walki. Oddali swe życie za to, aby plomien wojny nigdy już nie palił ziemi kolchozów, aby w naszych wsiach budowano nie zapory przeciwczołgowe i umocnienia wojenne, lecz elektrownie i świetlice.

Niedawno minęło zaledwie pięć lat od chwili zakończenia wojny. Tysiące matek oplakuje jeszcze swe dzieci, które zginęły w walce z hitlerowcami, na zranionych polach nie wszędzie jeszcze znkły leje po bombach i ślady okopów, w zniszczonych zawieruchą wojenną sadach młode drzewa dają dopiero swe pierwsze owoce, a z oceanu dolatuje nas znnowu złowieszcze słowo „wojna”. Znowu ci, dla których nie ma nic świętego, cynicznie nie oświadczają w piśmie „World Affairs”: „Jeśli nie znajdziemy innego sposobu, aby w porę powstrzymać wzrost ludności, będziemy

zmuszeni rozpocząć wojnę agresywną”.

Miliony matek odpowiadają na to: nie pozwolimy!

Latem ubiegłego roku byłam w Moskwie na Wszechzwiązkowej Konferencji Obrońców Pokoju. Nie wiem dokładnie ile osób zebrało się w sali kolumnowej Domu Związków Zawodowych, pamiętam jednak doskonale, jak rodak mój Litowczenko, przewodniczący kolchozu im. Stalina w okręgu Chersońskim powiedział w swym przemówieniu:

„W sali tej znajduje się dwieście milionów obywateli Związku Radzieckiego — gorących zwolenników pokoju”.

Tak, to prawda. Jest nas dwieście milionów. Cały naród radziecki podnosi swój głos w obronie pokoju, w obronie ludzkości, w obronie szczęścia matek i dzieci.

Dla mnie słowo pokój nie jest tylko gwarancją dalszego rozkwitu naszej ojczyzny i wszystkich krajów demokracji ludowej. Dla mnie w słowie tym kryje się radość, jaką daje praca i radość z urzeczywistnienia najśmielszych planów naszego rządu w imię tego, aby ludzie żyć mogli w szczęściu i dostatku.

Rodak mój Litowczenko podał w swym przemówieniu kilka cyfr. Mówił, że straty, jakie poniosł jego kolchoz wskutek wojny wynoszą 45 milionów rubli, że w kolchozie jest 417 dzieci, sierot i pól sierot. Ta ostatnia cyfra na zawsze utrwaliła się w mej pamięci, bo jestem matką dwóch synów i słowo „pokój” zawiera dla mnie w sobie również radość macierzyństwa.

Wraz ze wszystkimi obrońcami pokoju my, kobiety radzieckie, wolamy: obóz pokoju zwycięży ciemne siły wojny!

Maria Demczenko

Ten Mon Su

Ziemia

(pieśń wieśniaka)

1.
Ziemio, aby cię wysłać nie wystarczy mi sił.
Nie wystarczy słów — język ludzki zna ich za mało,
A mimo to, Ziemio, ty zawsze wiedziałas,
Kto cię kochał naprawdę szczerze.

2.
Ale nawet w te szczęśliwe dni,
Kiedy wszystko na świecie śpiewało o wiosnie,
Kiedy strumienie nieustannie dzwoniły swą pieśń
I ptaki wesoły się w przestworzach,
I słońce wysyłając swoje jasne promienie,
Znów ogrzewało ubogie wioski —
Ziemio, Ziemio. Ty nie mogłaś powiedzieć nam,
Słów nadziei i pocieszenia,
I niosąc urodzaj w swych piersiach,
I pokrywając trawami doliny,
Nie mogłaś wygładzić zmarszczek,
Mojej duszy, która tak się wycierpiła.

3.
Kiedy kłosa — owoce mojej pracy,
Kłósały się i szumiały na wietrze,
Wiedziałam, że kłósały się w nich krople potu,
Przelane w upalne i chłodne dni.
I każdej jesieni ciągle tę samą
Ukrzywałam nadzieję: może ten rok
Pierwszy w życiu będę mogła przeżyć
Bez głodu, bez cierpienia i nieszczęść...
I plon upragniony zbierając
Pracowałam bez odpoczynku i snu
Po to, żeby znów samuraje
Zabrali mi ostatnie ziarno.

4.
Już wchodzi dla nas słońce szczęścia —
Ziemio, co ci mam jeszcze powiedzieć?
Wyciągnij do mnie matczyne ramiona
A przytulę się do twojej piersi.
Przeszły lata niezliczonych kłesk,
Dla mej wioski, dla rodzinnego kraju,
Gdzie tak z tobą, mocno związani
Wiedliśmy swój żywot niedzary.
I tyle lat, pracując w bezkresnej mgle
Wieśniacy łzami zraszali pola,
Aż te łzy pały, jak nasza krzywdą,
Dotęgliśmy serca twojego, Ziemio.
I potem zrozumieliśmy, my, biedacy
Godząc się ze swoim nędznym losem,
Że nie łzami zdobywa się wolność,
Ale męstwem, walką i krwią.
I wtedy my wybrałiśmy wolność,
Kiedy wierni wielkim ideom
Przynieśli szczęście północnej Korei
Czerwonoarmiści z kraju Stalina.

5.
Czy poznasz mnie Ziemio? —
Jestem przecież inny niż dawniej.
Chłopski trud radujący teraz duszę
Mówi mi o spełnionych nadziejach.
Te dni tak cieszą moje serce
Jak słońce po długiej nie pogodzie.
I teraz, jeśli się śmieję, to z całej duszy,
Jeśli płaczę, to tylko ze szczęścia.

6.
Jak teraz jest lekko oddychać i żyć,
Ziemio, Ziemio, ludowa w wieki.
Muszę ułożyć dźwięczną pieśń
Żeby słyszały ją góry i lasy,
Żeby słyszał ją cały kraj,
Moich pół wiosenne przestrzenie —
Cała Ziemia ojczysta,
Na której sieją ziarna nowych dni.

Tłum. Andrzej Jasiński



Zbieranie podpisów pod Apellem Sztokholmskim w Moskwie: w Tłackim Kombinacie „Krasnaja Roza”.

STARA I NOWA

Oczywiście pisarzy

KRYSTYNA LEŚNIEWSKA

Wychowanie „Elity”

Po wojnie mogliśmy zaobserwować znaczny wzrost literatury, która była rozrachunkiem z przedwojenną rzeczywistością. W chwili obecnej literatura o tej tematyce ulega pewnej dezaktualizacji, przesłonięta przez problemy chwili obecnej, które bogactwem treści i swą doniosłością narzucają się pisarzowi. Niedawno jednak ukazała się na rynku ciekawa i nowa pozycja literatury „rozrachunkowej”. Jest nią książka Stanisława Kowalewskiego „Niedostateczność”. Autor nawraca w niej raz jeszcze do problemów Polski przedwojennej. Pozycja ta jest o tyle nowatorska, że porusza problemy odziedziczone, zajmując się demaskatorskim przedstawieniem systemu szkoły sanacyjnej. Takiej pozycji w naszym powojennym dorobku literackim nie posiadaliśmy. Kowalewski na przykładzie państwowego gimnazjum w Mrokach stara się ukazać faszyzujące metody wychowawcze „lojalnych” nauczycieli, światka mieszczański i świat uczniowski, walkę młodych postępujących uczniów z zakłamaniami i głupotą otoczenia.

W chwili obecnej, gdy stajemy przed początkiem nowego roku szkolnego, będzie rzecz słuszną skonfrontowanie nowej treści wychowawczej polskiej szkoły z przeszłością. Kto uczył w przedwojennej szkole, jak, czego i kogo uczono? Oto zasadnicze pytania stojące przed analizą. Postarajmy się na nie odpowiedzieć biorąc za podstawę rozważań „Niedostateczność”.

W powieści Kowalewskiego możemy wyróżnić trzy zasadnicze reprezentatywne grupy nauczycieli. Pierwsza to entuzjastki i apologetki sanacji. Ludzie, dla których nauka jest rzeczą uboczną, pretekstem dla urabiania ludzi reżimu, dodatkami do funkcji policjanta i wychowawcy „elity”. Druga grupa to liberalni, napędy zdziwaczali „starczy belfrowie”, jak ich popularnie nazywano w szkole. Widzimy tu galerię zasuszonych panien w wieniatych lisach, wychowujących koty w domu a dzieci w szkole. Przesuwają się sędziwi profesorowie, amatorzy dobrej kawki i butelki z ciepłą wodą dla ogrzania łóżka, rutyniarze, urzędniczy pedagogicy, obcy osiągnięciom nowoczesnej wiedzy. Profesorów tych sanacja ani parzy ani ziębi. Wysługują swą emeryturę, plawią się w domowych kłopotach i uczą tak, jak za ich czasów uczono. Z letargu wyrwyją ich czasem tylko jakieś grubsze świątwa ich sanacyjnych kolegów. U Kowalewskiego widzimy ich w scenie sesji pedagogicznej w sprawie usunięcia Marka Działyńskiego, podczas której szereg liberalnych profesorów wypowiada się przeciw temu bezprawnemu.

Ich zwyczajowa wierność powoduje jednak, że ulegają wpływom grupy pierwszej, a tym samym popierają politykę reżimu. Grupa trzecia wreszcie to wychowawcy i nauczyciele z prawdziwego zdarzenia, a przede wszystkim ludzie postępu, wiążący walkę o szkołę z walką o postęp społeczny. Jeśli jednak idzie o książkę Kowalewskiego, to nie znaleźli oni w niej należytego miejsca. Zginęli, przycięci sanacyjnymi krzykaczami i hodowcami wieniatych kotów. Papierowa postać pozytywnego profesora Szulca nie ratuje sytuacji, wręcz przeciwnie — pogłębia beznadziejność położenia. A przecież nie wolno zapominać o grupie postępujących nauczycieli, o produkujących szeregach Związku Nauczycielstwa Polskiego, które strajkami dowodziły swego rozumienia nie tylko dla walki o demokratyzację nauki, ale także dla walki z postępującą faszyzacją kraju.

Drugim z kolei zasadniczym pytaniem jest, jak uczono w tej szkole? Zagadnienie to ściśle się łączy z poprzednim. Od policjantów reżimu lub zastraszonego „funkcjonariusza” trudno było wymagać właściwych metod nauczania. Młodzież od chwili wstąpienia do szkoły zdawała sobie z tego jasno sprawę. Wiedziała, że wiedzy w tej szkole nie otrzyma. Najlepiej charakteryzuje ten stosunek rozmowa uczniów, omawiających przebieg egzaminów maturalnych:

— O, inni dawali sobie radę pierwszorzędnie. Zapomniałem ci powiedzieć, że jeden z tematów, które miałem w kieszeni nadawał się dla Antosia. Właściwie zlewali wszyscy — i ci od polskiego i ci od historii. Nikomu nie chciało się silić na improvizację. Po co? Jaka nauka, taka i matura.

— Jaka nauka, taka i matura... — No, chyba. Myślisz, że tak sobie robił z tego powodu jakieś ceregiele? Wbił nam dostatecznie chyba w głowę, że wszystko puc, lipa, blaga. Kto chce się uczyć, będzie się i tak uczył. A matura? O, nie. Brać ich na serio, dać się terrorizować i w bładym strachu wypisywać na ich szczęścia jakieś brednie... Nie. Całkiem spokojnie, przyzwyczajając, nawet rozsądnie, wszyscy odwalali swoje.

Omawiając to zagadnienie nie można zapomnieć o roli „Straży Młodych” w szkolnym społeczeństwie. Organizacja ta była kwintesencją metod wychowawczych sanacji. Jej zasadniczymi środkami wychowawczymi było: donosicielstwo, szpiclo-

stwo, karierowiczostwo, zupełna obojętność dla spraw pracy i nauki. Oficjalnym jej zadaniem było wychowanie przyszłej „elity”; praktycznie zajmowała się transmisją szpiclowskich metod na masę uczniowską. Postępowi nauczyciele mieli w tym wypadku ograniczone możliwości działania. Metod szpiclostwa i podsłuchu z równym powodzeniem używano w stosunku do nich jak i do uczniów. Tym nieraz należy tłumaczyć ich pozorne niekonsekwencje postępowania, ich chwiejność. Pozostają jeszcze do rozpatrzenia dwie kwestie: kogo uczono w sanacyjnej szkole i czego uczono?

Skład socjalny przedwojennej szkoły jasno zarysowuje się na kartach książki. Przy czym nie należy zapominać, że autor opisuje gimnazjum państwowe, a więc takie, do którego pozornie mieli dostęp wszyscy. Jak jednak było w rzeczywistości? Masy drobniomieszczańskie zalewały szkoły. Kupcy, fabrykanci, lekarze, adwokaci, oto najczęstsze zawody rodziców. Odsetek dzieci robotniczo — chłopskich był przerażająco mały. Ale nawet mimo to starano się im w specjalny sposób uprzyjemnić życie w szkole. Dobrą ilustrację w tym „nadprodukcji inteligencji” daje Kowalewski. Dyrektor sprawdza dane odnoszące się do zawodów rodziców, co daje mu okazję do wygłoszenia takiej mowy:

— No i co? Do gimnazjum! Do państwowego gimnazjum wszyscy się pchają. Drzwiami i oknami. Każdy gwałtem chce iść na inteligenta. Aby do matury. Do matury! I po co to wszystko? Nie każdemu dane być orłem. Zaraz do gimnazjum. Ciągłe to powtarzam. Ojciec ma gospodarke? — pomagać ojcu, potem gospodarować na swoim. Na kursy rolnicze, pszczelarskie, a nie do gimnazjum. Ojciec — szewc? — uczyć się od niego, tuc w kopyto i prowadzić wspólny warsztat. Matka krawcowa — to i córka może być krawcową. A tak co? Ledwo to się przepcha, tę naukę z roku na rok i nosem podpiera. Po co to komu? Rosną z was tylko serie wymoczków, rozparzeńców, ćwierć i półinteligentów. Nie chcecie pilnować własnego podwórka. To co robią rodzice, to już nie dla was. Aby do matury. Tymczasem gimnazjum to przedsionek do wyższych studiów dla przyszłych doktorów, inżynierów i profesorów. Dla ludzi rządzących krajem. Dla elity. Rozumiecie!

Czego uczono w szkole? Minimum wiedzy, której dostarczano uczniom było w specjalny sposób przearte przez sanacyjną frazeologię oraz przez wszechwładny w owym okresie mit „nauki czystej”, za którą ukrywał się wyraźnie reakcyjny sens polityczny. Młodzież po ukończeniu takiej szkoły w większości wypadków

naukowo nie reprezentowała sobą nic, była grupą zniechęconych, zdezerorientowanych dyletantów. Nauka w mrokwskim gimnazjum dla biedniejszej otwierała w najlepszym wypadku drogę do lichej posadki urzędniczej, dla bogatszych drogę do studiów. W jednym i drugim wypadku spełniała ona rolę szczebla „karier” — wyrazu modnego przed rokiem 39. Ta droga życiowej kariery zależna była od pochodzenia społecznego. Jednemu śniło się biurko urzędnicze, innemu teka radcy ministerialnego. W żadnym wypadku nie myślało o nauce. Sprawa ciasnego „awansu życiowego” ciągle rozbrzmiewała na kartach książki. Uczniowie zatracała swą godność, aby tylko żyć trochę „lepiej”, aby czegoś się dochrapać, a często byle tylko egzystować. Antos Kowalewski nie umnie się za Markiem, gdy ten występuje przeciw metodom stosowanym przez sanacyjną organizację „Straży Młodych”, mimo że myśli tak samo. „Matka ciężko tyra na poczcie, trzeba będzie przez maturę przeskoczyć. Więcej wszystko można, ale z polityką to buzia na kłódkę. Nie czas. I dlatego na zebraniach ani mru, mru, jak inni”. Felek Kozub, chcąc wybrać się w „Straży Młodych” i uzyskać tą drogą możliwość kariery, kopie dolki pod Markiem Działyńskim. W młodzieży rozwija się głęboko nieprawdziwe przekonanie, że nauka, uczciwość, prawda, to rzeczy niepotrzebne, to „bluff i bujda” mówiący językiem Antosia. Ten wypaczający młodzież, przerażający w swej treści wychowawczy czynnik „karier” został bardzo słusznie wysunięty przez Kowalewskiego jako podstawowy składnik szkoły sanacyjnej. Autor może tylko nie zbyt wyraźnie sygnalizować ustrojowych przyczyn takiego wychowania.

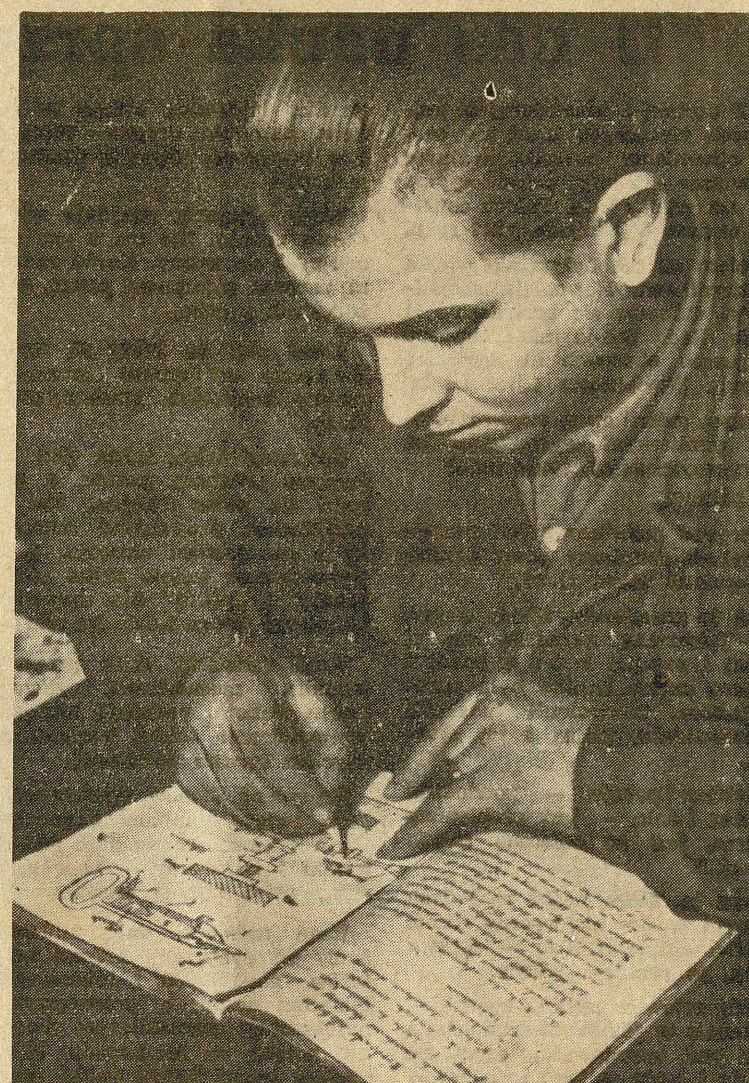
Zza szeroko rozbudowanej problematyki szkolnej ukazują się w powieści Kowalewskiego obraz społeczeństwa bardzo fragmentaryczny i skrzywiony. To społeczeństwo wiejskie jest poprzek popękane szwy życia szkolnego do książki. Autor zajmuje się nim mało, umieszcza je wycinkowo na marginesie życia szkoły. Wymienianymi tu sklepikarzami, rzemieślnikami, przedstawicielami wolnych zawodów skupia się pod szan. darami Narodowej Demokracji. Uroczystości zaczynają oni od szumnych hasel, by skończyć je na krzykach przeciw „żydo-komunizm” i pogromie urządzonym w miasteczku. Widzimy sanacyjną elitę ludzi, którzy na obwie „Straży Młodych” mieli wychowywać młodzież w duchu państwowotwórczym.

Topografia społeczna, która znajduje swój wyraz także w składzie socjalnym uczniów, jest głęboko niewystarczająca. Tak w życiu miasteczka jak w życiu jego gimnazjum

zabrakło podstawowej siły — klasy robotniczej. Hryniec jako jej reprezentant jest zaledwie bladą „kalkomanią”. Dlatego na kartach książki królują inteligentnie bunt Marka Działyńskiego, a nie ma rzeczywistej walki klasowej. W postaci tej zamknęła się cała słabość klasowego ujęcia rzeczywistości przez autora. Narzuca ona nietypowość konfliktów, inteligentne komentarze odautorskie, ogranicza jeszcze bardziej pole widzenia społecznego. Braki tego ujęcia podkreśla jeszcze fakt, że Kowalewski oparł swą krytykę przedwojennej rzeczywistości na paradii. Specyficzne środowisko uczniowskie, obracanie się wśród szkolnych kawalerów, nadużywanie gwary uczniowskiej spowodowało przejawskawienie w opisach i krytyce. Kowalewski nie uniknął niebezpieczeństwa patrzenia na świat oczyma uciupki. Nie potrafił umiarkowanie dawkować odgrzebanego z szkolnych wspomnień uczniowskiego humoru. Jego sceny zbiorowe przedstawiające jakieś uroczystości szkolne, czy małomiasteczkowe stoja na pograniczu realizmu i paradii, np. scena wysegu dwu orkiestr: strażackiej i kolejowej, lub opis walki między gimnazjum a handlowką w kinie. Rodowód tej paradii Kowalewski tkwi jednak nie w chęci satyrycznej „cięcia” rzeczywistości sanacyjnej, ale właśnie w owym humorze sztabackim. Dyrektor w pewnych momentach przestaje być sanacyjnym pajacem, a staje się autentycznym cyrkowcem (mam na myśli prawie wszystkie jego mowy „państwowo — twórcze”). Uczniowie czy drobniomieszczańska elita z endecji i BBWR upadabniają się do cyrkowej krotochwilnej gawiedzi. Sprawdza to w konsekwencji wypaczenie i zafalszowanie właściwego obrazu klasowego. Wypaczające młodzież faszyzowskie metody wychowawcze stają się często w obrazie danym przez Kowalewskiego farsą. Droga krytyki i kompromitacji systemu sanacyjnego przez paradię okazała się na przykładzie książki Kowalewskiego drogą niesłuszną. Nie jest ona na szczęście, pomimo iż dominuje w atmosferze książki, metodą w niej jedyną.

Książka Kowalewskiego oddaje trafnie „atmosferę” szkoły sanacyjnej, przenikliwie dostrzega jej antyludowy charakter, jej faszyzujące zapędy, jej moralną potworność. Autor nie potrafił nakreślić jasno ram walki klasowej dwudziestolecia; walki z faszyzowskim ustrojem, który urabiał na swoją modłę państwową szkołę, mimo to „Niedostateczność” pozostanie zjadliwym i celnym aktem oskarżenia, skierowanym przeciw jednemu z najpotworniejszych przejawów kapitalistycznej pedagogiki, jakim było sanacyjne gimnazjum w Mrokach.

Krystyna Leśniewska



Marek Pieczyński

Narzędzie ucisku narodowego

Bohaterka „Topieli” Zofia Dróżdż-Satanowskiej rozpoczęła pracę nauczycielską w zapadłej wiosce białoruskiej jako „przepojona naukami o kagańcu oświaty, o miłości bliźniego i na dodatek — o potęgę i mocarstwowości Polski, o złączeniu się wiekiutym Litwy, Białorusi i Ukrainy z wielką, wspaniałą, szlachecką i szlachetną Polską”. Wyjechała zaś po roku już niemal jako komunista. Ta nieoczekiwana „edukacja nauczycielki wśród „białoruskiej ciemnoty” nie jest zjawiskiem zaskakującym.

Topieła, zapadła wieś nad Horyniem, z „Tamtą Stroną” zamieszkała przez Polaków i jej kilkukilnowska szkoła, to wcale dobry punkt obserwacyjny, mogący więcej nauczyć maturzystkę, niż oficjalna lekcja „zagadnień współczesnych” w sanacyjnym gimnazjum. Topieła pozwoli bowiem zobaczyć podzwękę mitu „mocarstwowości” w obrazie zanedzonych, otumanionych głodem dzieci, pozwoli sprawdzić funkcjonowanie sprawiedliwości „Wielkiej Rzeczypospolitej” w historiach o sekwestracjach i zębach wybijanych na posterunku policji, pozwoli wreszcie zobaczyć praktykę zasady „wolni z wolnymi” i „równi z równymi”, w marzeniu o zrzuconiu narodowego jarzma. Najwięcej prawdy powie jednak Topieła nauczycielce o „kagańcu oświaty” i „misji cywilizacyjnej” Polski na wschodzie.

Doświadczenia nauczycielki polskiej podczas rocznego pobytu w Topieli w ostatnim roku „dwudziestolecia” mają charakter niezaprzeczalnie reprezentatywny. Topieła leży w punkcie przecięcia klasowych i narodowościowych konfliktów wsi za czasów sanacji. Dlatego książka Satanowskiej straszcza nam wiedzę o funkcji szkoły i nauczyciela w sanacyjnej polityce ucisku narodowego, pogłębiającego ucisk klasowy biedniackiej wsi białoruskiej.

Jakie perspektywy otwiera wsi nauka? Dyskutują o tym rodzice na wstępnym zebraniu w szkole: „Jedziesz do miasta i patrzysz. Na prawo ulica, na lewo ulica, przed tobą i za tobą to samo. A ty chcesz na rynek. Póki się dopytasz, to już kupcy żyta nakupią i do domu odjadą... A umiesz czytać, umiesz czytać i od razu trafisz. — Właśnie — potwierdziła nauczycielka. — Nie ma co mówić — ciągnął dalej chłop — Nauka jest potrzebna, ale dziecko jeszcze potrzebniejsze. — Prawda — zgodzono się jednogłośnie.

— Bo żeby do miasta jechać, żyto trzeba mieć do sprzedania... A żeby było żyto, muszą dzieci pracować razem z ojcem, a nie do szkoły chodzić.”

Nawet zawrotna perspektywa możliwości czytania nazw ulic jest udaremniowana przez ekonomiczną konieczność. Dziecko jest niezbędne w gospodarstwie siłą roboczą. To już nie upór, nie zacofanie, ale „dola chłopstwa”, fakt, że „ciotka” musi być najważniejszą osobą w rodzinie, gubi Włodzia, gubi dziesiątki malców nie mających szans na zniesienie twardych prawd „chłopskiej doli”. Nic więc dziwnego, że i nauczycielka dochodzi do wniosku — „Pocóż im czytanie, gdy są głodne?” A szkoła przy-

nosi tylko historyjki o kraju, gdzie dnia nie ma i o jeździe na psach. Nauka nie zbroi do życia, nie wskazuje dróg wyjścia. Jest kosztownym luksusem.

Błędne koło nauki w burżuazyjnej szkole ujawnia nowa rozmowa. Znowu wracamy do zebrania.

— Z nauki chleba nie będzie — niechętnie zauważyła jakaś baba. — Kto pisze u nas a nie haruje, temu chleba nie smakuje.

— Nie małe sącej, kobieto — uśmiechnęła się nauczycielka. — A z czegoż to ja jem chleba jak nie z nauki.

— U państwa co innego. Pany mogą być nauczycielkami i doktorami a my nie. Pochodzi dziecko za krowim ogonem w lato, to mu i nauka z głowy wyleci ani się obejrzy.”

I to jest już koniec „błędnego koła”. Skończenie szkoły daje dzieciom możliwość ponownego wypasania bydła. Wokół tego koła kręci się życie szkolne biedniackich dzieci. Zrozumienie tego koła, zrozumienie jego nierozrewanego związku z ustrojem, to jednocześnie zrozumienie klasowej funkcji nauki w burżuazyjnym społeczeństwie, to zrozumienie jego mechanizmu. I nauczycielka do tego zrozumienia przy końcu powieści dochodzi.

Na opowiadaniu „bajek” w szkole i wkuwaniu abecadła nie kończy się jednak w myśl intencji władz wszystkich funkcja nauczyciela. Nauczyciel jest wrogiem nie tylko dlatego, że odrywa dzieci od roboty, grozi pięknymi karami, żąda zawrotnych dla biedniaka sum na książki i zeszyty. Nauczyciel ma być prawą ręką władz administracyjnych w dziele ujarzmienia kraju. Nie darmo pierwsze pytanie inspektora dotyczy portretu dostojników państwowych, nie darmo odpowiedź „To jakiś polski świątyni” na widok portretu prezydenta wprawia go w sroższą furję niż pomyłki dzieci w arytmetyce. Nauczyciel ma być armatorem kultury zaborców — i więcej nawet; w praktyce ma być agentem policji. Wiesz białoruska czyje to dobrze. I dlatego nowoprzybyła nauczycielka witana jest kamieniami i drwinami: „Pani nauczycielka, Polaczka”. Te słowa stały się bowiem obelgami w życiu ujarzmionej Topieli.

Sojusz nauczycielki z buntowniczą Topiełą dokonuje się nie na płaszczyźnie ideologicznej ekspansji myśli mocarstwowej, której ma być nosicielką. Sojusz ten wypływa z wsobnego lęku o życie suchoćniczych dzieci, z wspólnej nienawiści do sekwestratora i do policyjnych prowokatorów na katedrach nauczycielskich. Wynika wreszcie z łączącego polską nauczycielkę z białoruskimi komunistami zrozumienia konieczności walki ze wspólnym niebezpieczeństwem — ze zbliżającą się agresją hitlerowską. Białoruski chłop Grzegorz, wielokrotnie bity w więzieniach polskich, wyrusza do walki nie bronić Warszawy, a polską nauczycielkę powraca do Topieli, by dzielić z nią losy nadciągającej wojny. Współpraca białoruskich komunistów i polskich postępujących rzuca wyraźny kontrast między imperialistycznym szowinizmem a proletariackim internacjonalizmem.

Marek Pieczyński

Alina Witkowska

Szkoła dla biedoty?

W ogromnej większości naszą przedwojenną powieściową krytykę szkoły burżuazyjnej cechowała nieśmiałość, brak politycznie słusznej oceny zjawisk, nieporozumienia wokół klasowo-ideowych powiązań szkoły z życiem. Stąd niepełne rozumienie sytuacji szkolnictwa w kraju, nieskośnydowane, buntarskie przeciwieństwo odruhu zniechęconych nauczycieli, szarpających się w pojedynkę z aparatem szkolnego ucisku. Mimo to książki te w sposób nie zawsze słuszny, ale często wstrząsający znaczą etapy drogi polskiej szkoły. Tę błąd i plasy stały się także udziałem powieści Wiktora.

Akcje „Orki na ugorze” chronologicznie należało by umieścić w drugim dziesięcioleciu okresu międzywojennego, terenowo — we wsi i szkole góralskiej. Rola szkoły w rymal światku wiejskim, stosunek dzieci do niej, walka nauczyciela z bezdušnością i marazmem kierowniczego aparatu szkolnictwa, to centralne problemy książki Wiktora. Ciągły strach sanacyjnych władz szkolnych przed radykalnymi ruchami chłopskimi powodował trzymanie szkoły na uboczu, z dala od białoczek życia tych, których miała wychowywać. Indywidualne próby „schodzenia w dół” podejmowane przez bohaterkę powieści nauczycielkę, wyrobiły jej u władz niebezpieczne miano „burzycielki ludu”. Rezultatem wycofania się szkoły ze środowiska wiejskiego była ciemnota, zaboron i średniowieczne gusła, umożliwiającej jednostkom przedsiębiorczym zerwanie na zacofanych elementach wsi. Dlatego szczególnie cenna, demaskatorska i oskarżycielska jest książka Wiktora w tych partiach, gdzie mówi o dzieciach wiejskich i świecie, z którego one pochodzą. Biedota wiejska, bezrolni i matorolni to gros składu socjalnego tej młodzieży. Nauczycielka „w czasie nauki tak często widziała izby, niedze graniczące z głodem, bosa nogi zbite na kamieniach, przez długie dni lata, aż do późnej jesieni ugnajające za krowami. Każda ich godzina z osobna, każdy strzęp ubrania, każde spojrzenie było targającą opowie-

ścią”. Były to często szkielety dzieci, przyrzucone łachmanem, noszące w ciele zarodki chorób, młodzieży, która dla delegatów Kuratorium przedstawiała ciekawą kopalinę problemów w rodzaju: „co godna młodzież może dobrze wykonywać ćwiczenia gimnastyczne”. Krzywdy społecznej, nędzy tysięcy dzieci nie zlikwidowała namiastka pomocy chłopu — dożywianie młodzieży w szkole. Każde natomiast żywsze zainteresowanie się środowiskiem wiejskim przez nauczyciela było szybko i radykalnie likwidowane. Obawa utraty pracy była obrozą, która w przyzwolonej odległości trzymała nauczycielstwo od problemów społecznego życia. Wypране z indywidualności, zasypane mnóstwem biurokratycznych przepiśi, nauczycielstwo spadało do roli źle płatnych urzędników, mechanicznie wykonujących przepisy i rozporządzenia.

W obronie godności nauczycielskiej, prawa człowieka do walki o szczęście drugiego człowieka, stawiali nauczyciele postępowcy. Czekała ich świadoma, rewolucyjna walka z systemem politycznym i społecznym ucisku. Każde inne poczynanie było buntarską namiastką walki. Nauczycielka z „Orki na ugorze” startująca z błędnych ideologicznych pozycji zabierała w zaulek judymatwa. filantropii i rozpaczyliwego szamotanía się z władzami. Nauczycielka, która widziała wielkie uzdolnienia, tłumione przez ciężkie warunki, starała się wydobyc ich bogactwo spod nasyków, aby budować przyszłość w sercu dziecka, nauczycielka, która „usiłowała ukształtować ich (dzieci) duszę z gliny mającej nieraz twardość kamienia, ubitego potężną siłą przesądów i wierzeń”, która usiłowała „orać na ugorze” ludzkich dusz, wydobytą z nich piękno i dobro zapomniała, że nie przez serce zmienia się świat. Powtarzała w zmodyfikowanej formie utopijne twierdzenia o przekształceniu bytu człowieka poprzez zmianę jego ducha i świadomości. Nie rozumiała, że tylko rewolucja społeczna i gwałtowne zmiany w podbudowie ekonomicznej mogły stworzyć pole do pracy nad nowym człowiekiem. Byłaby to

już nie „orka na ugorze”, ale ślania w przeorań rewolucji glebę ziaren proletariackiego piękna i dobra. W sytuacji zaś sanacyjnej rzeczywistości „praca nad duszą” dzieci chłopskiej biedoty była śmieszny nonsensem. Dzieci, które od 13-go roku życia stawały do ciężkiej zarobkowej pracy, dzieci, przez warunki zmuszone do opuszczenia szkoły po 2 — 3 ch latach, często popadające we wtórny analfabetyzm, dziećmi tym w walce o chleb piękne słowa o sercu i miłości musiały się wydawać zwykłą kpiną.

Szkoła wiejska nie dawała dziecku żadnych konkretnych możliwości, nie otwierała perspektyw przed młodzieżą wiejską. Praca nauczycielki z „Orki na ugorze” pozostawała w zgodzie z linią programu władz. Złudzeniem było przekonanie nauczycielki, że uczy dzieci walki o lepsze jutro. Zamiast świadomości krzywdy i walki klasowej dawała im jako broń abstrakcyjne pojęcia „dobra” i „zła”. Zaisła broń to niegroźna. Polska sanacyjna próbowała szerzyć wśród warstw wiejskich złudzenie o rzekomej pracy nad ich losem. Jedną z fałszywych chorągiewek, którą burżuazja mamiła chłopiekie oczy była polska, własna, narodowa szkoła. Nauczycielka z „Orki na ugorze” pracowała ugrunтовując to przekonanie wśród chłopów. Nauczycielka, utwierdzając w umysłach niemianie że za krew przelaną na wojnie Polska płaci chłopu szkołę, podejmowała niestety jeden ze sposobów usypiania czujności klasowej. Nauczycielka z „Orki na ugorze” we wszystkich zasadniczych punktach popierała program władz. Jej „rewolucyjność” nie wyłęgła poza słowną krytykę jaskrawych znamion burżuazyjnego reżimu: biurokratyzmu i teptoty wyższych urzędników. Postępowanie nauczycielki jest nieporozumieniem wokół postępowości.

Dziśsze doświadczenie społeczne kaže widzieć w buntarskich poczynaniach nauczycielki zbiór starych, judymowskich rekwizytów. Nie tedy szła droga do walki o nową wieś i nową szkołę.

Alina Witkowska

W A S Z K O Ł A

MARIAN MINIAS

K U Ź N I A N O W Y C H K A D R

Rozpoczyna się nowy rok w szkolnictwie rolniczym i dlatego należy zastanowić się nad funkcją szkół rolniczych w obecnej dobie, nad rolą nauczyciela, jego dotychczasowymi osiągnięciami i planami.

Cel szkół rolniczych sprecyzowany jest jasno: dostarczenie kadr do sprawnej i szybkiej przebudowy gospodarki drobnorolniczej na wsi na gospodarke uspołecznioną.

W związku z celem szkół rolniczych wymagana jest odpowiednia postawa nauczyciela tych szkół.

Tegoroczne kursy wakacyjne dla nauczycieli liceów rolniczych miały — między innymi — za zadanie wyrobić w nauczycielu wysoki poziom ideowy, socjalistyczny stosunek do pracy i poszerzyć wiedzę o najnowsze zdobycze nauki radzieckiej.

Jeżeli Departament Szkolenia Kadr przeprowadzi zamierzenia w stosunku do nauczycielstwa szkół rolniczych rozpoczęte na wakacyjnych kursach, to szkolnictwo rolnicze stanie w bieżącym roku szkolnym na jednym z przodujących miejsc w realizacji zadania wychowania kadr, zgodnie z wytycznymi Planu 6-letniego i ostatniego Plenum K. C. P. Z. P. R.

Ażeby łatwiej przedstawić pracę i wyniki szkół rolniczych, ograniczę się do jednej ze szkół — Państwowego Liceum Rolniczego w Dąbrowie Zduńskiej.

Praca w liceum rolniczym w Dąbrowie Zduńskiej obejmuje cztery zakresy: 1) nauczanie i samokształcenie, 2) prace praktyczne uczniów i stosunek do gospodarstwa szkolnego, 3) udział w pracach najbliższego terenu i 4) praca na szerszej płaszczyźnie społecznej i politycznej.

Do ostatniego roku każdy z nauczycieli miał swoje niekontrolowane metody, pedagogiczne. Nawet dyrektorzy przechodzili często do porządku dziennego nad niewłaściwymi metodami. Obowiązywało hasło: „Każda metoda dobra, byle nauczyć”.

W Państwowym Liceum Rolniczym w Dąbrowie Zduńskiej począwszy od bieżącego roku, nauczycielstwo było już innego zdania. Nie każda metoda nauczania jest dobra, lecz ta, która pozwala wykorzystać do maksimum jednostkę lekcyjną, t. j. podać możliwą do jednorazowego opanowania ilość materiału nauczania, ugruntować go, powiązać z całością zagadnienia, powiązać z podłożem ekonomiczno-politycznym kraju i świata.

Założenia te zostały wypracowane na zebraniach Z. O. Z., na podstawie pedagogiki Kairowa. Studiowanie pedagogiki Kairowa rzuciło nauczycielstwu w Liceum Rolniczym w Dąbrowie Zduńskiej nowe światło na cały szereg niejasności pedagogicznych, dało możliwość wprowadzenia ucznia na właściwą drogę, która wiedzie do wychowania socjalistycznego.

Nauczyciele omawiali między sobą wyniki nauczania, dzielili się doświadczeniami, co w rezultacie dało nadszperkowane wyniki.

Dwie uczennice, które przyszyły do naszego liceum z liceum ogólnokształcącego, gdyż nie mogły tam dać sobie rady, po dwóch latach pobytu u nas, skończyły maturę z wyróżnieniem, a dziś jedna z nich jest zastępcą dyrektora zespołu P. G. R. Władcy w powiecie Brzozów.

Wszyscy absolwenci liceum są dumą szkoły. Z piętnastki, która poszła do P.O.M.-ów — jedną z uczennic skierowano na studia zootechniczne do Związku Radzieckiego, sześciu na studia w kraju, a reszta pracuje w P.O.M.-ach, na kierowniczych stanowiskach.

Do dziesiątki skierowanej do PGR-ów jest na stanowiskach zastępców dyrektorów majątków lub zespołów, a dziewczątka, pracująca w Szkole Praktyków Specjalistów cieszy się również dobrą opinią.

Osiągnięcie tych wyników w bieżącym roku nie należy przypisywać tylko nauczycielstwu. Nauczyciel, to dopiero cześć szkoły. Dużo zasługi leży po stronie samej młodzieży.

Chcę wspomnieć o samokształceniu.

Kiedy pierwszy okres nauczania wypadł fatalnie w ocenach, została rzucona przez aktyw ZMP myśl pomocy koleżeńskiej starszym przez zdolniejszych, myśl ucznia się zespolewego. Pótrocze dało wyniki — na podstawie i wtedy to, na jednym z zebranych ZMP powstała myśl współzawodnictwa, skonkretyzowana na radzie produkcyjnej. Przedstawiciele poszczególnych klas za przykładem Markiewki, wezwali młodzież do współzawodnictwa długofalowego: 1) o zwiększenie procentu ocen dobrych, bardzo dobrych i zmniejszenie niedostatecznych, 2) o zwiększenie ilości promocji do następnych klas, 3) o zmniejszenie opuszczanych godzin lekcyjnych.

W podsumowaniu rocznym, na pierwsze miejsce wysunęła się pod każdym względem klasa maturalna, a na drugie miejsce klasa II-a,

zdobytą tytuł klasy przodującej. Trzeba było widzieć zdolniejszą uczennicę tej klasy, jak wiodły dyskusję ze słabszymi na tematy zadanych lekcji. W klasie, na podwórku, w parku przy zajęciach praktycznych, w stołówce i sypialni — wszędzie wykorzystywały czas, aby pomagać słabszym. Ten system nieustających dyskusji pozwolił na opanowanie przedmiotów. Uczniowie i uczennice nawet najsłabsi, potrafili wybrnąć z każdego zagadnienia lekcyjnego.

Młodzież w ramach ZMP zorganizowała szereg sekcji jak: ideologiczną, maturalną, artystyczną, redakcyjną, prelegentką, pomocy koleżeńskiej, dekoracyjną, wycieczkową itd. Sekcje te spełniły wielką rolę. Młodzież pogłębiała w nich wiedzę marksistowsko-leninowską, zapoznawała się dokładnie z zagadnieniem państwa i sprawami ekonomicznymi kraju. Omawiano wykonanie Planu 3-letniego, Plan 6-letni i warunki jego realizacji, kwestię spółdzielni produkcyjnych, przerabając statuty wszystkich 3 typów i pracę Lenina i Stalina „O spółdzielczości na wsi”.

Zapoznawano się z osiągnięciami agrobiologii i zootechniki radzieckiej, ugruntowywano wiadomości podawane na lekcjach, przygotowywano zespoły artystyczne, gdzie młodzież mogła rozwijać swoje zdolności artystyczne i literackie.

Jan Marszałek

TO WYNIKA Z ICH GŁOSÓW

Zagadnienie wpływu środowiska na wyniki nauczania coraz bardziej interesuje pedagogów, przekonując nauczyciela, że nie zawsze dziecko źle się uczy dlatego tylko, że jest leniwe, albo tepe, że dobre postępy ucznia, nie tylko od wrodzonej inteligencji zależą, że przyczyn niepowodzeń szkolnych szukać należy przede wszystkim w strukturze społeczno-ekonomicznej środowiska.

W związku z tym także ujemne cechy ucznia jak: lenistwo, niepunktualność, lekceważenie obowiązków szkolnych, wyrażające się w nieodrabianiu prac domowych, lub opuszczaniu zajęć szkolnych przestają być dla nauczyciela zagadnieniem li tylko psychologicznym, a stają się również zagadnieniem społecznym, ustrojowym.

Stosunkowo bowiem łatwo jest dziecku wyrobić w sobie obowiązki, jeżeli w swoim codziennym życiu nie napotyka na poważniejsze trudności przy wykonywaniu stałych mu przez szkołę obowiązków. Jeżeli dziecko, któremu zadano do domu jakąś pracę, nie ma obiektywnych warunków do wykonania jej — brak książek, pomocy naukowych, lub odpowiedniego miejsca, gdzieby ta praca w skupieniu mogła być wykonana — to z góry możemy się spodziewać, że obowiązkowość jego będzie zawsze szwankowała. Nie tylko tak długo, jak długo to dziecko będzie występować w roli ucznia, ale i na przyszłość w jego późniejszym „dorosłym” życiu.

Tymczasem jeśli chodzi o dzieci wiejskie to można śmiało powiedzieć, że 80—90 proc. skazanych jest z racji przynależności klasowej swych rodziców na chroniczny brak czasu dla wypełniania swych obowiązków szkolnych. Czyż dziwić się można, że dzieci te otrzymują słabsze oceny w szkole, że ich poziom umysłowy, na ogół — jest niższy niż dzieci w tym samym wieku i w tej samej klasie ale pochodzących ze środowisk innych?

Faktem wydaje się bezspornym, że dziecko wiejskie, właśnie z powodu swojego stałego zatrudnienia w gospodarstwie rodziców nie może osiągnąć takiego poziomu umysłowego, jaki osiągnąć było by w stanie, gdyby nie absorbowano go pracą w gospodarstwie.

I tak: dziecko wybitnie uzdolnione, które w pierwszym i drugim roku nauki zachwyca nauczycieli swymi postęпами, najczęściej w starszych klasach zadawała się musi ocenami zaledwie przeciętnymi. Dziecko o średnich zdolnościach natomiast wysilać się musi na to, by osiągnąć promocję choćby na samych dostatecznych. Dzieci zaś słabsze — które w wypadku, gdyby postawiono im więcej czasu do nauki, gdyby pozwolono im na codziennie uczęszczanie do szkoły, nie zatrzymując do innych zajęć — z powodu słabych postępów najczęściej zmuszane są do powtarzania klasy, a w konsekwencji do zrezygnowania z nauki przed ukończeniem szkoły. Stąd jeszcze jeden wniosek, że odśwież szkolny, to zjawisko związane z drobnokapitałistyczną gospodarką na wsi.

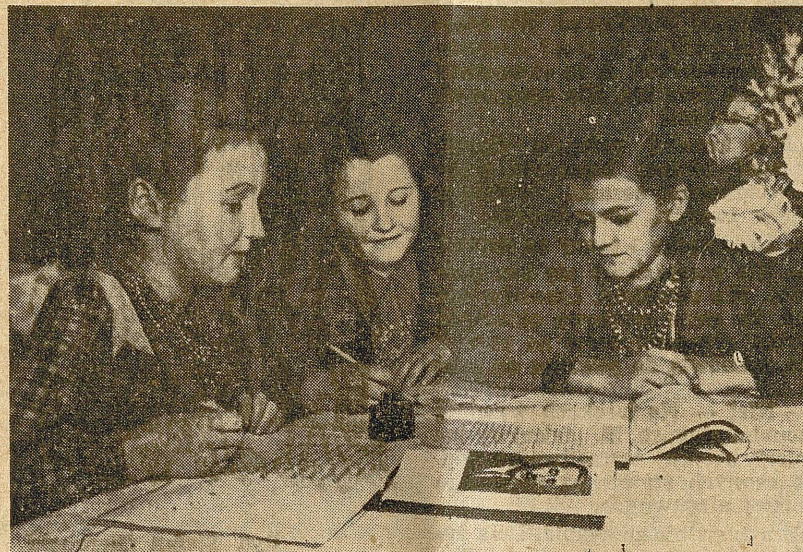
Każdy jako tako obznajmiony z zagadnieniami oświatowymi w terenie mógłby dać dziesiątki przykładów uzasadniających ten punkt widzenia. Wiadomo bowiem dobrze, że dziecko na wsi, zwłaszcza w okresie jesieni i wiosny, letnich robót w polu ma do nauki najczęściej tylko tyle czasu, ile zajmuje mu jego pobyt w szkole.

Wreszcie, przygotowywano prelegentów do wyjazdów w teren z różnymi akcjami.

Praca młodzieży w sekcjach ZMP to wielka baza kształcenia się młodzieży, przygotowująca czynnych i aktywnych członków socjalistycznego społeczeństwa.

Ta baza kształcenia się młodzieży, do której w Liceum Rolniczym w Dąbrowie Zduńskiej przykładają się olbrzymią wagą, nie we wszystkich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-



Zespołowa nauka daje dobre wyniki.

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów, praw i przesądów domowo-wio-

skich liceach doceniana jest należycie, chociaż władze szkolnictwa rolniczego podkreślają na każdej konferencji, a zarządzenia różne, np. obowiązek internatowania młodzieży szkół rolniczych, mają na celu przyśpieszyć nauczycielstwu z pomocą.

Nic tak nie wpływa dodatnio na młodzież, jak życie internatowe, życie zespołowe, dalekie od domu, rodziny i wsi, a więc kanonów,

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

W SPRAWIE KADR LITERACKICH

(głos dyskusyjny)

Stan literatury mieszczańskiej można zobrazować następująco. Z jednej strony szczupła, jak najbardziej ograniczona warstwa czytelników, łowców wrażeń i emocji artystycznych. Z nią związana literatura, do znużenia walcząca i przeżywająca te same problemy, kłopoty garstki dekadentki elity intelektualnej, oderwane od szerszego życia. Z drugiej strony, a raczej wokół tej wysepki, używanej własnymi sokami, rozciągała się rozległa, dzwiczka przestrzeń życia milionów ludzi, ich pracy i walki. Dla odizolowanego, mieszczańskiego artysty życie to stanowiło przestrzeń mroczną i pełną ciemnych żywiołów. W życiu tym istniały problemy palące i wyrażały, dojrzała świadomość społeczna. Miliony ludzi walczyły o rzeczy konkretne i podstawowe dla ich życia. Tworzyły literaturę faktów społecznej walki, której nie miał kto przelewać na papier.

Ci ludzie walczyli serio i uparcie, oraz ich sprawy, ich sprawiedliwe postulaty, zwyciężyły, stworzyły podstawy pod budowę zupełnie nowego życia, ustroju, w którym żadna energia nie zmarnuje się i nie będzie użyta, jako siła zniszczenia i ucisku.

Naród nasz przeszedł przełom, o którym marząc, umierały w bezradnej, zdawało by się walce, tyśiące bojowników postępu. W tym ustroju prawdziwym bohaterem jest praca twórcza na każdym, najmniejszym odcinku, stwarzająca podstawy do dobrobytu powszechnego, szczęścia dla wszystkich, szczęścia rozumianego w jak najbardziej dosłownym znaczeniu tego słowa. Pracy tej dokonują z rosnącym entuzjazmem miliony ludzi, którzy tak często musieli dawniej o nią walczyć. Jako owoce tej pracy, rosną nie tylko pojedyncze domy, ale całe miasta i osiedla, rosną — życie dzisiejsze samo stwarza metafory.

Tym ogromnym dokonaniem, które stwarza każdy, dzisiejszy dzień, towarzyszy cicha, ale zacięta walka. Pozostały bowiem po przełomie siły złe i bezwzględne, które za wszelką cenę nie chcą kapitulować, dopuścić do pełnego ugruntuowania się zdobytych przełomu w naszym życiu społecznym.

Szerokie pole do popisu powstało przed nową, wyzwoloną z saloonowych kompleksów literaturą. Czy wyzwoloną? To jest właśnie pytanie. Elitarne nawyki, intelektualne — mieszczańskie — tradycje, przetrwały w życiu literackim przełom społeczny i gospodarczy. Okazały się silniejsze nawet od osobistych przekonań politycznych twórców. Trudno zaprzeczyć najlepszym intencjom większości z nich. Oni rozumieją, że trzeba tworzyć inaczej, że wielka, nietknięta, zaniedbana przez nich dawniej dziedzina społeczna, porastająca nowym życiem, leży odlego. Oni to rozumieją, ale nie tak łatwo jest im, według określenia jednego z czołowych publicystów, „zabić w sobie mieszczaucha”.

Pisarz najlepiej może mówić w swych dziełach, o tym, co najlepiej zna. Aby stworzyć pełne podstawy pod socjalistyczną literaturę, należy stworzyć nowych pisarzy, wychodzących z klasy proletariackiej. Należy ich kształcić, aby mogli pochwilić również najlepiej artystycznie. Nie zaniebując wykozystania starej generacji literackiej, należy dać szeroki dopływ nowym kadrom.

Oczywiście zdają sobie z tego sprawę czynniki, organizujące nasze życie kulturalne, postulaty te wysuwane są już od dawna. Nikte rezultaty tej kampanii przekonują, że i o kadry literackie trzeba walczyć.

Jak wyglądała opieka nad młodzieżą literacką z klasy robotniczej i chłopskiej, w ostatnich latach? Próby wydobycia na powierzchnię literackich samouków proletariackich, rozbijały się o dziwną obojętność z tej właśnie strony, z której powinna i mogła przysięść jak największą pomoc. W środowiskach literackich żyły nadal stare, koteryjne nawyki. Literacki uważał się nadal za człowieka elity, któremu przysługiwało osobne odosobnienie. Poza twórczością wystarczały mu personalne i profesjonalne kontakty, zainteresowania, nie wybierające poza środowisko literackie. Te koleżeńskie sprawy, grzeszności, a często osobiste porachunki, wychodziły na zewnątrz i zajmowały wiele szpalit literackiej prasy. Literaci pisali o literatach i oczywiście dla literatów, bo tylko ci mogli być odbiorcami takich ciekawostek. Dotyczyło to zwłaszcza publicystyki literackiej.

Odpychający i pogardliwy stosunek pisarzy i redakcji pism literackich do początkujących pisarzy ze środowiska proletariackiego wolał w nich poczuć małych możliwości, które nigdy nie pozwoli im na prawdziwy awans literacki. Nikomu nie przyszło do głowy, aby zająć do klasowych przewymag ich powolnego rozwoju. Odgrądzano się od tych sram nogałdriwym określeniem grafomanii, rozumianej wyłącznie, jako nieuleczalna niedołężność do opanowania techniki pisarskiej.

Oddolność od literackich środowisk, chłopski czy robotniczy samouk literacki, nie miał prawie żadnych możliwości rozwoju i

awansu. Oddalenia tego nie trzeba rozumieć przez odległość topograficzną. Można było mieszkać w Warszawie, lub Łodzi, a odległość ta nie ulegała zmniejszeniu.

Każdy wysiłek trafiał w próżnię. Rekopisy ginęły w prześrodkach redakcyjnych kosztów, bez słowa odpowiedzi. Jeśli nawet udało się komu na skutek anonimowości zdobyć nagrodę, w jakimś konkursie literackim, to i tak utwór początkującego nie trafiał do druku.

Poważne pisma literackie nie zajmowały się oceną utworów początkujących, nie miały zaufania, nie wierzyły w możliwości twórcze proletariackich samouków. Pisma popularne zaczęły wyłączać prasę literacką na swój niefachowy sposób. Wiele z tych pism do dziś jeszcze hołduje i upowszechnia literacka słabizna, bez należytego poradnictwa i krytyki. Dotyczy to w szczególności poezji i inscenizacji użytkowych dla świetlic wiejskich i miejskich.

Odosobnione próby stałego poradnictwa w tej dziedzinie, jak poradnictwo Oddziału Wiejskiego ZZLP, nie odegrały większej roli z powodu nienależytej organizacji i złego kierunku ideologicznego.

W okresie powojennym przybyło wiele młodych sił literackich, ale

tu znów powtórzyło się zjawisko inteligenckiego samozaplaniania, znów „pan pana rodzili”. Na ogólną liczbę, około 50 młodych pisarzy zaproszonych na zjazd do Nieborowa w 1948 r., zaledwie kilku (około 7 osób), było pochodzących ze środowiska chłopsko-robotniczego.

Tradycja literacka i kulturalna jest dorobkiem, którego nie można lekceważyć. Opanowanie jej jest trudne dla samouka, który skłonny jest do utknięcia w pierwszej, opanowanej jako tako, starej konwencji literackiej.

To jest trudne, ale nie jest nieosiągalne. I tu w pomoc powinno przysłać racjonalne poradnictwo literackie, pomoc i opieka, przechodzące w celowe i systematyczne kształcenie literackie. Powinno ono towarzyszyć pisarzowi już przy pierwszych, nieudolnych krokach.

Dla łatwiejszej selekcji, opieka nad robotniczymi talentami literackimi powinna być zorganizowana hierarchicznie. Przy świetlicach i organizacjach młodzieżowych, powinny istnieć jak już mamy tego dowody i próby, kluby literacko-dyskusyjne, pod opieką literatów związkowych. Powinno się w nich

prowadzić wspólne czytanie i krytyczne omawianie własnych utworów.

Wyróżniający się kandydaci, jako pierwszy stopień awansu, mieliby możliwość przejścia do klubu terenowego. Dalszy awans prowadziłby ich przez klub związkowy do Związku Literatów. Nie należy zapominać, że najlepszą zachętą i bodźcem do dalszych prób twórczych, jest publikacja wyróżniających się utworów. Publikacji nie zastąpi, nawet wyróżnienie, czy nagroda konkursowa. Pierwsze publikacje powinny mieć miejsce w powiatowych biuletynach, wydawanych przez fabryczne kluby literackie. Rolę tę spełniają już w pewnym stopniu gazetki ścienne, które jednak nie mają opieki krytycznej. Wyższym stopniem publikacji byłby druk w piśmie lokalnym lub w specjalnym almanachu młodych, a dalej w prasie literackiej.

Prasa literacka powinna zerwać z dotychczasową zasadą milczenia, w odpowiedzi na przesłane utwory. Trudno, trzeba wprowadzić działkę ocen i odpowiedzi listownych. W dziedzinie racjonalnego kształcenia kadr, wielu przykła-

dów może nam dostarczyć doświadczenie Związku Radzieckiego. Za jego przykładem należało by zorganizować stałe studium literackie, jako wyższą formę kształcenia oraz inne studia pomocnicze.

Zdaje się, że na ostatnim Zjeździe Literatów, powzięto w tym kierunku jakieś uchwały, których realizacja na pewno pójdzie teraz we właściwym kierunku. Większe ośrodki robotnicze powinny mieć lokalne pisma literackie, których działalność promieniowałaby na większy okrąg. Obecnie wielka Łódź nie posiada literackiego pisma, a przecież miasto to mogło by być wylegarnią robotniczych talentów. Czas, aby przestały się one marnować. Dla wydobycia brytki złota trzeba przekopać górę piasku. Z mnogiej liczby literackich adeptów, wyłowi się utalentowane jednostki, z których można będzie wykształcić nowych pisarzy. Tacy pisarze nie będą się izolować od życia mas, będą w nim tkwić swą twórczością, związani osobistymi i klasowymi z nim węzłami.

Wyszukując i kształcąc nowych należy otoczyć opieką i umożliwić twórczość tym, którzy już zdolali się wydobyc na powierzchnię, którzy awansują lub zaawansowali już do rangi pisarza. Anna Ka-

mińska w wierszu o Piotrze Wyrobu mówi: „Piotrze, wieczny samouku — już nie wieczny.” Tak, przyszła epoka, w której czas skonczyć z samoukami. Samouctwo, ten najuczciwszy sposób zdobywania wiedzy, powinno zniknąć w naszym ustroju. Kształcić można również ludzi, którzy już dawno wyrzli z wieku szkolnego. „Samouk”, jest mianem upodlegającym pisarza, chociaż mu się z ludomąską wzmawia, że jest to tytuł zaszczytny. Na pewno każdy wolałby się powołać na ukończenie studiów uniwersyteckich.

Wykształcić utalentowanych chłopów i robotników, dać im pióro do ręki, niech piszą. Oni najlepiej potrafią wypisywać walkę i twórcy trud swojej klasy, oni opisać jej tęsknoty, gdyż sami tymi tęsknotami wzrosli i żyli.

Odnosnie do tych samouków robotniczych i chłopskich, którzy już mogą się wykazać pewnym stażem literackim, należało by ich otoczyć większą opieką, zając się nimi, jako pierwszym szeregiem dojrzewających, lub dojrzałych do awansu. Wielu z nich nie mogło dotychczas awansować, nie mając możliwości publikacji swych prac. Dla przyspieszenia tego awansu, należało by przy którymś z większych wydawnictw, lub przy Związku Literatów, założyć specjalną „Bibliotekę Pisarzy Robotniczych i Chłopskich”, w której ukazywałyby się debiutowe pozycje z poezji i prozy, zaopatrzone w krytyczne omówienie, genezę literacką i biografie autora.

Opiaci się trud kształcenia pisarza, choćby on w życiu napisał tylko jedną, dobrą książkę, bo ona będzie dokumentem literackim tej wagi, że wynagrodzi włożony trud. W tych warunkach nie należy się obawiać zbyt wielkiej liczby pisarzy, a uczęć ich jak mają wydobyc z swych przeżyć i przeżyć klasy robotniczej wartości najcenniejsze.

Przez rozszerzenie kadr literackich, zniknie typ pisarza indywidualisty, który twórczość traktuje jako sobiepański przywilej osobistego wyzycia literackiego. Pisarz taki będzie rozumiał, że jego twórczość, to nie sprawa osobistego talentu i osobistych ambicji, ale narzędzie walki o postęp społeczny, które samo stanowi społeczną własność.

Omawiając krytycznie dotychczasowe osiągnięcia na polu awansowania robotniczych pisarzy, należy sprawiedliwie stwierdzić pewne pozytywne próby w tym kierunku. Niewątpliwie tu są zasługi Partii, pozytywne działania wykazywały niektórzy młodzi pisarze. Z poważniejszych pism literackich wiele zrobiła „Wiś”, której redakcja okazała się niezmordowana w walce o wychowanie ideologiczne młodych pisarzy i artystyczne naglebianie ich osiągnięć. Dzięki „Wiś” doszło do głosu wielu chłopskich i robotniczych samouków.

Bronisław Chęciński

STANISŁAW MEDELSKI

WIEŚ FRANCUSKA POD OKUPACJĄ

Książka Vladimira Poznara*) przypomina swoją konstrukcją i pomysłem tematycznym „Tęczę” Wandy Wasilewskiej. Podobnie jak w „Tęczy”, w powieści Poznara został ukazany fragment z dzieł jednej wsi pod okupacją niemiecką. Jest to jednak wieś francuska, leżąca na wybrzeżu kanału La Manche. Akcja „Ludzi z jednej wsi” rozpoczyna się wkrótce po napaści hitlerowców na Związek Radziecki (we Francji w czasie znu) i trwa dwa dni.

Ze stacjonującego we wsi oddziału wojskowego zdezerterował żołnierz niemiecki Huber. Zasłone hitlerzyści dowodzą jednostki wojskowej dochodzi do wniosku, że „żołnierz niemiecki

nie dezertuje” i zaczyna podejrzewać mieszkańców francuskiej wsi o morderstwo żołnierza. Mieszkańcy natomiast obawiają się, że Niemcy chcą zrekwirować cały plon znu — a dezercja żołnierza jest zwykłym kłamliwym pretekstem. Tymczasem dezert, przedzierając się w nocy przez nadbrzeżne skały, spada w skalisty parów i zabija się. Hitlerowcy, chociaż wiedzą, że Huber zginął wskutek wypadku — aresztują wszystkich mieszkańców wsi, z nich wybierają dziesięciu zakładników, po czym trzech (wójta, księdza i nauczyciela) rozstrzelują natychmiast, zapowiadając, że jeżeli do jutra Francuzi nie wskażą im mordercy Hubera, roz-

strzelają następnych. Była to konsekwencja wniosku: „Żołnierz niemiecki nie dezertuje”. Wniosek ten natomiast służył krwawym gestapowcom do realizacji okólnika Himmlera, rozpoczynającego się od słów: „Ważne względy polityczne nie pozwalają nam zadrażniać sytuacji. Jednakże postawa Francuzów...” itd. A postawa Francuzów przeszła wszelkie oczekiwania gestapowców praktyki zastraszania. Nazajutrz Niemcy znajdują swego sierżanta (członka NSDAP) w skalistym parowie z przetrzoną czaszką. W epilogu czytamy, że bezpośrednio po pogrzebie dezertera Hubera (którego zrobiono na hitlerowskiego bohatera) i sierżanta Jansena — dowódca jednostki, por. v. Klemm dowiaduje się o zniknięciu trzeciego żołnierza. Takie rezultaty przyniosła hitlerowcom gestapowska metoda terrorowania Francuzów.

Ze środków technicznych, używanych przez Poznara w kształtowaniu materiału powieściowego, na szczególną uwagę zasługują sztuka postaciowania. Autor nie ogranicza motywacji postępowania i mentalności poszczególnych postaci do przeżyć psychicznych. Siega on znacznie głębiej i zarówno postępowanie jak i bezpośrednie jego pobudki, przeżywa psychiczne — motywuje układem stosunków społecznych i przynależnością klasową bohaterów. Dzięki temu w „Ludziach z jednej wsi” reakcje postaci występują wyraźnie jako funkcje układu stosunków społecznych.

Przypatrzmy się chociażby postaci okupantów niemieckich, których autor ukazuje w ich polityczno-społecznym zróżnicowaniu — a nie jak to się często zdarza jako jednolitą grupę hitlerowców, niczym od siebie nie różniących. Zaczujemy kilka przykładów tego realistycznego sposobu kreślenia postaci w „Ludziach z jednej wsi”. Dezert Huber, wcale nie był przeciwnikiem Hitlera, chociażby dlatego, że nie bardzo wiedział o co „führerowi” chodzi. Zdezerterował po prostu dlatego, że będąc starym, przywiązany do ziemi małopolskiej chłopem bawarskim, nie mógł zrozumieć po co jest potrzebny nad kanałem La Manche, jako siła niszcząca dobrobyt ziemi francuskiej, podczas kiedy na łascie losu w Bawarii z każdym dniem zapewne marnieje. Zdezerterował bo sadił w swej (jakże rozbrajającej) prostocie i naiwności, że będzie mógł wrócić na swe zagony i zdążyć jeszcze na żniwa. A zatem chociaż pozostał uczciwym człowiekiem pracy, a nie narzędziem niszczenia i gwałtów.

Inaczej ukazana została postać dowódcy jednostki niemieckiej, por. von Klemm. Jest to potomek rodziny arystokratycznej, który dzięki protekcji swej ciotki, generałowej von Korwitz, szczęśliwie uniknął udziału w „kampanii wschodniej”. Podczas gdy jego rówieśnicy drżeli w Rosji przed Armią Czerwoną i partyzantami, on spokojnie nudził się nad kanałem La Manche. Człowiek ten, wychowany w tradycji arystokratycznych konwenansów, nie potrafił żyć — potrafił tylko grać; życie traktował tak, jak aktor scenę. Inną kategorię gestapowców reprezentuje Sturmbannführer, Lallmann, w cywilu właściciel domu publicznego w Berlinie, który na zdobywcę wojenne Hitlera patrzył pod kątem: „Czy można na Ukrainie dobrze i bezpiecznie ulokować kapitały?”

Wśród postaci Francuzów na szczególną uwagę zasługują listonosz, członek Komunistycznej Partii Francji, zaskakujący swą śmiałą, potrafi on do ostatniej chwili zachować zimną krew — mało tego, potrafi oddziaływać i

wychowywać współtowarzyszy losu, w myśl maksymy: „życie się kończy po śmierci, a nie przed nią”. W wyniku tej wysoce ludzkiej, humanistycznej postawy listonosza-komunisty, bezgłowi inwalida z pierwszej wojny światowej dopiero przed śmiercią spotkał człowieka, który go traktował poważnie, jak równego sobie. Dotychczas w ustroju kapitalistycznym uważano bezgłowego za pasożytniczą kalekę, który nie przedstawia żadnej (prawdopodobnie ekonomicznej) wartości, i z którym nie należy się liczyć.

Mogłby jednak ktoś powiedzieć, że takie kształtowanie działań postaci, jako funkcji stosunków społecznych, nie jest nowością. Odpowiedzią na to będzie fakt, że „Ludzi z jednej wsi” Pozna pisał w San Francisco w 1942 roku — a w tym czasie było to osiągnięcie dużej miary.

W rezultacie takiej metody artystycznej otrzymaliśmy wartościową powieść realistyczną — powieść, która poza wszystkimi swymi zaletami ideowo-artystycznymi, posiada bardzo ważną zaletę praktyczną: czyta się ją szybko, jak to mówią: „jednym tchem”.

Stanisław Medelski

*) Vladimir Poznar: „Ludzie z jednej wsi”. Przekład autoryzowany z franc. Jadwigi Oleśkiej. Wyd. PIW, 1950, str. 221.

Józef Firek

Wiejski kolporter

Franciszek Ślusarczyk, przezwany „Macietką” omal nie został zaduszony, gdy przyniósł do wsi pierwszy raz „Dziennik Polski”. Było to w styczniu 1945 r. Z jaką radością ogadaliśmy te gazety, ani słowa w niej po niemiecku. Prawdziwa polska gazeta. Jakże miło było czytać ją tym bardziej, że głosiła sukcesy Armii Polskiej i Radzieckiej. Faszyzm niemiecki konał, a połączone armie bora odwet za doznane krzywdy. W kraju następuje powoli stabilizacja, odprężają się nerwy napięte do ostatniości, a w serca chłopów wlewa się radość niepomierzna, że mogą nareszcie spokojnie pracować dla siebie i swego kraju, a nie dla okupanta, nie więc dziwno, że wyrwano sobie z rąk gazetę, każdy chciał mieć „Dziennik”, by naocznie sprawdzić jak wróć bierze łupanie.

Na drugi tydzień przyniósł Franciszek trzykrotnie więcej gazet. Bo w zeszłą niedzielę brakło mu, a mimo to odbiorców było jeszcze więcej i gazet brakło, a wszyscy chcieli kupić i wydzierając sobie targali gazetę i kiólił się zawzięcie nawet o podarte kawałki.

Po każdej takiej sprzedaży gazet Franciszek ledwo nogami potoczył taki był zmordowany, wreszcie wpadł na genialny pomysł. By uniknąć zniwastowania (nie tu nie przesadzam) zbudował sobie z cienkich żerdzi, dykt i blachy okazały kiosk przenośny i przyniósł go pewnej niedziele ku kociołowi. Teraz siedział w nim wygodnie i podawał przez okienko gazetę, a ludzie „prasowali się” koło kiosku nie szkodząc „Macietce”. Kim jest on, Franciszek Ślusarczyk? Dawny parobek wiejski i pastuch, który przed wojną ponieważ się po służbach u bogaczy, dziś Franuś jest popularną postacią we wsi, stał się częścią składową niedzielnego dnia. Każdy go lubi i nikt się z niego nie żeni, zyskał sobie ogólny szacunek. Gdy czasem spóźni się z gazetami to ludzie czekający wychodzą daleko patrząc czy nie nadchodzi ze swoim kioskiem. Chłopi nie mogą sobie wyobrazić jakby się można obejść bez niego i gazet, które przynosi, bo nie tylko „Dziennik Polski” ale i „Echo Krakowskie”, „Trybuna Robotnicza”, „Zielony Sztandar”, „Rolnika Polskiego”, „Przyjaciółkę”,

„Przekrój”, „Gromada”, „Trybuna Ludu”, wreszcie „Wiś”. Ma w swoim kiosku każdego pisma 15 — 30 egzemplarzy i ludzie to rozkupia.

Można śmiało powiedzieć, bo to jest prawda, że Franciszek jest człowiekiem zasłużonym w rozpowszechnianiu czytelnictwa i pracy w naszej okolicy. Przed wojną, przeważnie bogacie prawnierowali kilka zaledwie pism, dziś niemal wszystkie domy we wsi mają gazetę, a to dlatego, że gazety są tanie i najbiedniejszemu dostępne. Narazie czytają w niedzielę, ale nadzieje czas, że chłop w dzień czytać będą gazetę.

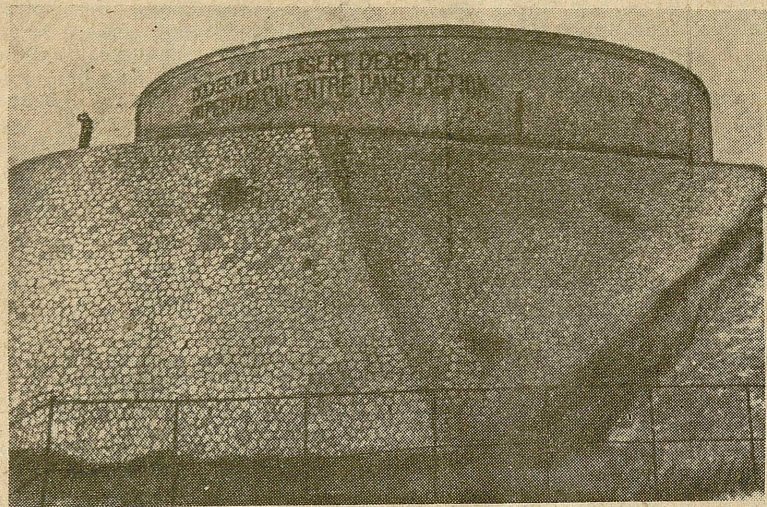
Jest wielu takich kolporterów, jak Franciszek, którzy dostarczają na wieś gazety robotnicze i chłopskie, gazety z których dowiadujemy się o rozwoju i przemianach w naszej Polsce Ludowej, o budowie nowego państwa, o budowie nowego ustroju socjalistycznego. Dobrze by było, by redakcje pism w jakimkolwiek sposób wynagrodziły ob. Ślusarczyka za jego pracę, za te sobotnie wędrowki do Krakowa 28 kilometrów pieszo, bo na jazdę nie stać go, gdyż jest naprawdę biedny i często nie doje, ma już 50 lat i swoją niezmordowaną pracą kolporterską zasłużył sobie na to by o nim pamiętać.

Franciszek zdaje sobie sprawę, że jego sposób kolportowania pism nie rozwiązuje sprawy upowszechnienia czytelnictwa, że jest dziś przeżytkiem i ustąpi zorganizowanej prenumeracie. Już teraz zresztą poczta przynosi coraz więcej gazet na wieś. Rozmawiamy często na temat konieczności stworzenia stałego kiosku gazetowego i książkowego w gminie. Dlaczego spółdzielnia Samopomocy obok artykułów gospodarczych nie sprzedaje także książek i gazet? Oczywiście jest to problem, który przed spółdzielnią już dawno stawiano, nie należy lekceważyć sprawy, bo to też jeden z odcinków walki klasowej. Jeśli jednak wspominać o starym kolporterze pism to nie dlatego, aby żegnać z tęskną odchodzącą czas, przeciwnie, by zaszkalizować, że są ludzie, nawet stary pracownicy, którzy porwą nurt dzisiejszego życia i którzy mogą zasilić kadry pracowników kultury w nowej ludowej Polsce.

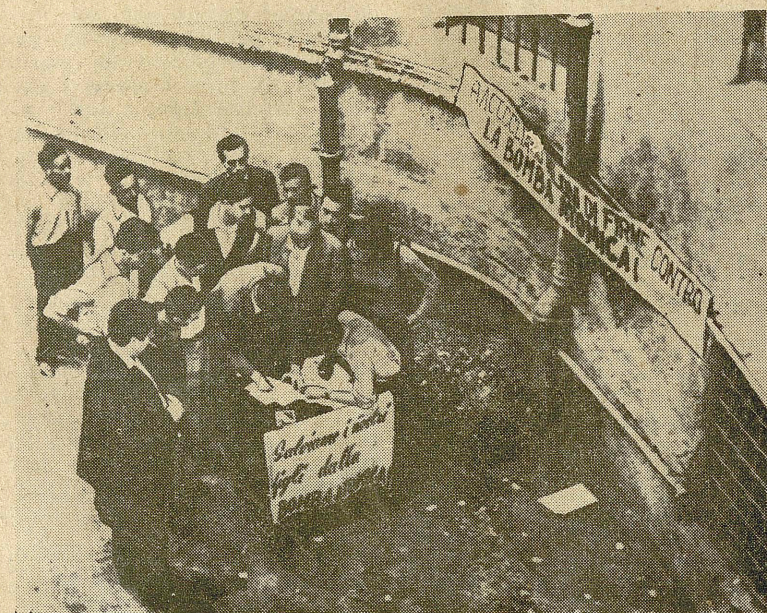
Józef Firek

Gustaw Tomala

Klasa robotnicza świata walczy o pokój



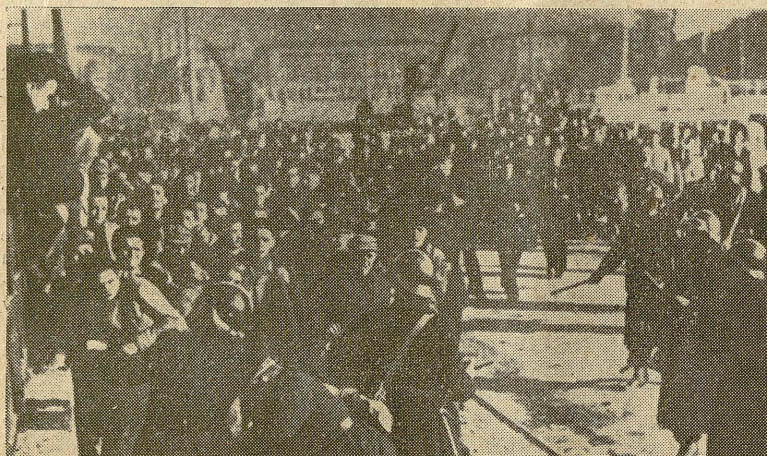
Gigantyczny napis na porcie masylijskim „Dokerzy wasza walka jest przykładem dla wszystkich tych, którzy walczą o pokój”.



Podpisywano Apelu Sztokholmskiego we Włoszech. Napis na transparentie: „Bronimy nasze dzieci przed bombą atomową”.



Londyńska demonstracja antywojenna. Przemawiają dziekan Canterbury Hawlett Johnson.



Walka robotników portowych w Marsylii z policją po wrzuceniu do morza wyrzutni V2, przygotowanej na wysłanie do Viet-Namu.



Młodzież włoska wypisywała w dniu 1 maja na murach miast włoskich hasła antywojenne (napis na murze: „Nie — wojnie”).

KAZIMIERZ URBAŃSKI

O WOJNIE IMPERJALISTYCZNEJ I SPRAWIEDLIWEJ

Naukowe rozwiązanie zagadnienia wojny przez Marksa i Engelsa pozwala wyżyć się długowiecznych przesądów i dotrzeć do źródeł wywołujących wojnę. Przyczyną wojny tkwią w warunkach ekonomicznych życia społeczeństwa, a klucza do tych zagadnień szukać trzeba w stosunkach produkcji.

Jednym z zasadniczych pytań, które należało by rozstrzygnąć na wstępie rozważań o pokoju i wojnie, to kwestia czy wojny istniały w przeszłości. Dążeniem idealistycznych teorii jest wytworzenie powszechnego przekonania, że wojny mają charakter „zjawisk „twartych”, „niezmiennych”, „nieodwracalnych”, „wieloletnich”. Twierdzenia te są wytwarzane przez kapitalistyczny aparat naukowy i przez znanych wodzirejów politycznego życia burżuazji. Zjawisko wojny towarzyszy klasowym formacjom społeczno-ekonomicznym, stawiającym konfliktualne cele, jak zdobycie taniego robotnika, stworzenie perspektyw dla handlu czy zdobycie rynków zbytu. Palenisko wojny obejmujące płomienie społeczeństwa formacji klasowych, wygasa ostatecznie z chwilą zdeptania zarzewia, jakim jest wzrost człowieka przez człowieka. W ZSRR nie ma strukturalnych przyczyn wojen, nie ma antagonizmów klas, nie ma nacisku narodowościowego, nie ma wręcz konfliktów między narodami. Państwo Radzieckie wstępuje do wojny wyłącznie w celach obronnych, tylko wówczas gdy zostaje napadnięte, zbrojnie zaatakowane, słowem, gdy staje się przedmiotem agresji. Celem ZSRR jest budownictwo socjalistyczne, zwrócenie bacznej uwagi na gospodarkę, organizację i kulturalno-wychowawcze funkcje państwa. Cele te mogą być realizowane tylko w pokoju.

Schyłkowy okres kapitalizmu pogłębia źródła wojen doprowadzając je do skali światowej. W latach 1871 — 1914 świat prowadził około 20 wojen, w latach 1914 — 1945 dwie wielkie wojny, nie licząc lokalnych. W historii WPK (b) czytamy, że „wojny powoduje nierównomiernie rozwijający się kapitalizm” a więc kryzysy kapitalistyczne, np. kryzys w 1914 r. spowodował 1-szą wojnę, identyczne zjawisko jest przyczyną wojny w 1939 r. Nierównomierność ta polega na tym, że kapitalizm rozwija się skokami, że państwa produkujące spadają i odwrotnie, mniej rozwinięte ekonomicznie wysuwają się na czoło prowadząc jednocześnie politykę zmierzającą do zapewnienia sobie odpowiedniego „miejsca pod słońcem”. Druga wojna światowa nie zlikwidowała nierównomierności, zmieniła jedynie układ sił, wysuwając na czoło zachłanne imperialistyczne — Stany Zjednoczone. Zaostrezenie przeciwieństw klasowych po drugiej wojnie światowej, zmiana cyklu gospodarki, pogłębienie kryzysu i okierowanie się na depresję — zmusza do osterowania z jednego środka oddalającego zagładę kapitalizmu — wzmocnienia produkcji wojennej. Zjawiskiem tym towarzyszy reakcyjna polityka — w skali wewnętrznej — dławienie ruchów wolnościowych, na zewnątrz — marsz do wojny. Wojny są przeto zjawiskiem nieuniknionym w świecie imperialistycznym, czego potwierdzeniem może być wypowiedź amerykańskiego gen. Fullera, z której wynika, że zależność rozwoju przemysłu od wojny jest większa aniżeli samej wojny od przemysłu.

Wojna wynika z walki klas i jeżeli państwo ma charakter klasowy burżuazyjny to i polityka odbija interesy tejże klasy panującej.

Charakter wojen po raz pierwszy wyjaśniony został naukowo przez marksizm — leninizm. Nie każda wojna jest zjawiskiem negatywnym. Aby ocenić wojnę jako sprawiedliwą bądź niesprawiedliwą, należy zadać pytanie, w jakim celu prowadzi się wojnę. Gdybyśmy zechcieli poddać historycznej analizie toczące wojny, to tym z nich moglibyśmy przyznać miano sprawiedliwych, które służyły wyzwoleniu mas ciemiężonych, tym, w których walczone o zniesienie ucisku, zerwanie z ciemnotą i zapewnienie zaspokojenia życiowych potrzeb człowieka. Wojnę sprawiedliwą toczył Związek Radziecki w czasie napadu faszystów niemieckich. Na wiecu wyborców w lutym 1946 r. Stalin powiedział, że „druga wojna światowa tym się różni od pierwszej, że pierwsza była z obydwu stron niesprawiedliwa, podczas gdy druga była z jednej strony wojną sprawiedliwą”. Sprawiedliwa wojna domowa w Chinach

zmieniła oblicze świata, pół miliarda ludzi stało się niewyczerpaną bazą w walce o sprawiedliwość społeczną i pokój. O sprawiedliwym charakterze wojen świadczy cel, jaki proletariariat stawia przed sobą. Stalin mówił w październiku 1942 r. o Wielkiej Wojnie Związku Radzieckiego, wskazał trzy jej cele: 1) unicestwienie hitlerowskiego państwa i jego inspiratorów, 2) zniszczenie armii niemieckiej i jej dowództwa, 3) likwidację „nowego ładu Europy”. Nie ma tu ani słowa o zaborczości, cel jest prosty —

STANISŁAW KRAKOWIAK

Pokój trzeba wywalczyć

W dniu 1 września, w 11 rocznicę barbarzyńskiego napadu hitlerowskiego na Polskę rozpoczyna się w Warszawie obrady Pierwszego Polskiego Kongresu Pokoju. Weźmie w nim udział ponad 1000 delegatów reprezentujących miliony rzesze ludności pracującej miast i wsi. Cała Polska uczestniczyć będzie w tym Kongresie.

Wiele spodziewają się po Kongresie Pokojowym świadomi chłopcy, którzy dla uczczenia tego ważnego wydarzenia podejmują Czynny Kongresowy. Im bliżej do dnia otwarcia obrad, tym więcej zobowiązań. Wiesz polska żyje duchem Kongresu.

A nie tak dawno przed kampanią zbierania podpisów pod Apellem Sztokholmskim pokutowała na naszych wsiach bałamutny pogląd, że sprawa pokoju czy wojny zależy jest bezpośrednio od Pana Boga lub pośrednio od Rządu. Zwykły śmieć — mówiono — nie nie dziadają. Tyle pomogła nasze życzenia, co umarłemu kadzidło. Ta suplikacyjna postawa chłopów polskiego, ta niewiara we własne siły mogące przeszkodzić wojnie trwała do Apelu Sztokholmskiego. Akcja zbierania podpisów pod Apellem stała się poważnym wyłomem w tradycyjnym myśleniu chłopów. Nie pomogły kulackie podszepty i zastraszenia, na nic nie zdała się agitacja świadków Jehowy i opozycyjna postawa części kleru — wiesz za wsią podpisami deklarowała swoją przynależność do wielkiego obozu pokoju. Sam widziałem jak „Trójka Pokoju” w mojej gromadzie była serdecznie przyjmowana przez wszystkich gospodarzy. Ob. Stefkówna, przewodnicząca tej „trójki” zawsze wspomina te chwile i stwierdza, że ta funkcja była dla niej najpiękniejszym przeżyciem.

Słyszałem jak pytali się chłopcy czy te podpisy pomagają? Czy mają one siłę zatrzymania podpalaczy świata w drodze do nowej wojny? Nie wszystkie „Trójki Pokoju” dawały dobrą i właściwą odpowiedź. Nie wszystkie były jeszcze na należytym poziomie. Ale te pytania stawiane „Trójkom Pokoju” w Łazanowie, Rokicinach, Będkowie i po wszystkich wsiach jak Polska długa i szeroka świadczyły, że akcja pokojowa głęboko ruszyła masy chłopów, zainteresowała je i pociągnęła.

Chłopi nie wierzyli, że podpis same przez się pomagają, że zleką się ich imperialiści. Sądzi, że coś więcej musi stać za podpisem — sam człowiek, jego praca, czynny udział w budownictwie wsi i miast Polski Ludowej. I mieli rację. Toć przecież same podpisy miałyby formę nowoczesnego „odżegnywania” wojny, gdyby za nimi nie stali żywi ludzie, świadczący o tym w nowej roli obrońców pokoju.

Pytał mnie kiedyś jeden ze starszych gospodarzy: „Co ja mogę zrobić dla pokoju? Przecież apel podpisałem, pokoju sobie życzę, dla swoich dzieci, dla całej Polski i świata. Ale co ja mogę dać więcej na podpis dla pokoju?”

Thumaczyłem mu, że aby być dobrym obrońcą pokoju trzeba jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki w społeczeństwie. Wydajniejsza praca na roli, udział w kontraktacji trzody chlewniej, zboża, zwalczanie szkodliwych ogólnych plotek, regularne płacenie podatków — oto cegiełki utrwalające pokój. Miliony takich obywateli — wzmacniają siły gospo-

dzi o to, aby znikł faszyzm, aby wyzwolono ludy Europy. Sprawiedliwej wojnie ludu Korei towarzyszy sympatia mas pracujących wszystkich zakątków kuli ziemskiej. Czynna postawa akceptująca to stanowisko doktryny Francji, marynarze Australii, górnicy angielscy. I to jest droga walki o pokój.

Świadomość tej walki, wciągnięcie wszystkich sił w skoordynowaną akcję przeciwko wojnie zagwarantuje zwycięstwo sił Pokoju.

Kazimierz Urbański.

darcie i obronę kraju i całego obozu pokoju.

Czuje się odpowiedzialnym za to co się dzieje w moim terenie. Dlatego, gdy analizuję wyniki tej akcji pokojowej w gminie Łazanów i okolicy muszę stwierdzić, że nie są one wystarczające, choć pokazane. Trzeba będzie dołożyć starań w przygotowaniach do Kongresu, nauczyć ludzi pracy dla pokoju poprzez realizację planu sześcioletniego w Polsce. Każda tona węgla wydobyta z ziemi, każda założona spółdzielnia produkcyjna, każdy kurs dla analfabetów czy szkoła wieczorowa — to cios dotkliwy zadawany zwolennikom wojny.

W ogólnej walce o pokój wezmą również udział: każdy pisarz, dziennikarz, korespondent. Przeprowadzimy wielką akcję agitacyjną i uświadamiającą wśród mas. Damy poważny wkład w dzieło utrwalenia pokoju.

Stanisław Krakowiak

Wszyscy do szeregów bojowników pokoju

A. F. Kirlo-Nowaczyk

Korespondent walczy o pokój

Walka o pokój stała się dzisiaj udziałem wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na kolor skóry, wyznanie, pochodzenie i wykonywaną w życiu pracę. Zmobilizowała i zespółła ona wszystkich robotników, małą i średnią ludność, inteligentów, pracowników, pisarzy i artystów.

Świadczą o tym niezliczone fakty podawane przez radio i prasę codzienną, świadczą o tym wymowne kongresy pokojowe odbywające się w stołeczkich państwach, w miastach wojewódzkich i powiatowych, oraz gromadach.

W tej walce nie może zabraknąć nikogo, komu spokojnie, wypełnione pokojową pracą jutro leży na sercu. Doniosłą rolę mają tu do spełnienia pisarze terenowi — korespondenci pism robotniczych i chłopiejskich wyłonieni zśród mas i działający w terenie dla mas.

Udział pisarza terenowego w walce o pokój stał się szczególnie ważny i zaszczytny. Zasięg działalności pisarza terenowego jest szeroki, a jego bezpośredni kontakt ze środowiskiem daje pełną gwarancję, że zadaniu swemu sprosta on w zupełności. Czułność, wnikliwa obserwacja terenu, żywa łączność z masami, wykorzystanie każdej nadającej się do szerzenia hasła pokojowych okazji — oto niezawodne drogi wiedzące do celu.

Masy wykuwające w trudzie lepszą przyszłość dla swoich dzieci i wnuków wojny nie pragną. Mieli i marzy o wojnie darmozjad, spekulant tuczący się na pracy dziedzic, wróg socjalistycznego ustroju. Doświadczania ubiegłych lat wojennych wykazały dobitnie, gdzie tkwią źródła masowych mordów, usankcjonowanych jakby na ironię pseudomoralności dyktatorów, śledzących z uwagą linie frontów nie z bronią w ręku, lecz z komunikatorem sztabów wojennych. Pola walk nie nasilały krwią rekinów finansowych i zamaskowanych strategów, ale krwią robotnika i chłopca.

Taki stan rzeczy spowodował rozłam ludzkości na obrońców wojny i jej przeciwników — obrońców pokoju, z tą różnicą, że garści fanatyzmów politycznych i multimilionerów, przeciwstawiła się przytłaczająca większość ludzkości, ta, co nie zarabia na rozlewie krwi, lecz traci.

Miejsce pisarza terenowego jest po stronie obrońców pokoju, a uświadamianie szerokich mas o tym,

Mirosław Skuba

Walka o pokój to wzmocniona produkcja

Akcja socjalna w krajach demokracji ludowej jest jedną z form walki o pokój, ponieważ otacza opieką klasę robotniczą i szeroki mas ludu pracującego, kadry produkcyjne, brygady współwzrostu pracy, a więc wszystkich, którzy najbardziej zainteresowani są w pokojowej produkcji.

Jednym z głównych zadań Akcji Socjalnej jest troska o wychowanie nowego obywatela, który świadomie będzie krocząc do socjalizmu, nie ulegając wrogim podszeptom imperialistów anglo-amerykańskich. Nie ma w Polsce obecnie zakładu pracy, w którymby pracownik nie był otoczony opieką Akcji Socjalnej. Żłobki, przedszkola, wczasy, sanatoria, świetlice — oto na co przeznaczają się w krajach demokracji ludowej produkty dodatkowe, który w państwach kapitalistycznych służy fabrykantom i obszarom. Akcja Socjalna podnosi nie tylko byt materialny pracownika, ale stwarza jak najlepsze warunki pracy, przez co przyczynia się do wzrostu produkcji. Każda tona wydobytego węgla, każdy metr tkaniny wyprodukowanej przez robotnika, to podniesienie dobrobytu w naszym kraju. Wzorem się na Związku Radzieckim, który prowadzi pokojową politykę, a każdy obywatel tego potężnego państwa odpowiada amerykańskim podległym do wojny podniesieniem produkcji i wydajnością pracy.

Klasa pracująca w krajach kapitalistycznych walczy o te zdobycze, jakie myślimy zdobyli dzięki Związkowi Radzieckiemu po II-giej wojnie światowej. Walcząc — wspomagają światowy front pokoju, na którego czele stoi ZSRR. Nie amerykańska broń, lecz maszyny produkujące towary w celu zaspokojenia potrzeb ludzkich decydują o gwarancji pokoju na całym świecie.

Mirosław Skuba

Z.Z.P.Ch. „Ew” Wytwórnia Nr 7 Makolno

A. F. Kirlo-Nowaczyk

W poprzednim numerze

W numerze „Wiś” 34 (1265) z dnia 27.VIII.1950 r.

Kazimierz Kąkol — Bohaterowie naszych czasów. Bolesław Kuźnicki — Udział Rad Narodowych w planowaniu. Marian Jaworski — Walka o plan rozgrywa się w gromadzie. Jan Koprowski — Zapowiedź. Józef Bieniek — Drabina dobrobytu i kultury. Stanisław Herman — Plan 6-letni nie zapominał o powiecie Limanowskim. Józef Andrzej Frątek — Piękno Nowej Hucie. Kazimierz Bartylek — Wiesz moja ma też swój plan 6-letni. Stanisław Krakowiak — Chłopi gminy Łazanów o planie 6-letnim. Jan Łazarz — W walce o świetlicę. Kazimierz Brzuszek — Świećlica i partia. Stanisław Gębala — Nasza świetlica. Bronisław Góralik — O ruchu świetlicowym na wsi Śląskiej. Marian Sienny — Droga przez walkę. W. Andrukiewicz — Naprawiam świetlicę. Zdzisław Kułski — Złota. Stanisław Rogowski — 1 dzień w wsi. Jacek Trzadel — Paszale. Krystyna Leśniewska — Prosta droga. Marian N. Listowski — Wiersze rewolucjonisty. Andrzej Skupień — Florek — Słowo o „Mieczysławie” Mieczysławu Jastruna. Marian Wilczyński — „Do powszechniejszej piśmienności”. Sewerny Skulski — Po kursach dla analfabetów. Stanisław Krakowiak — Po egzaminie. Andrzej Wera — Jeszcze lepiej gospodarzyć. Tadeusz Ostrowski — W walce o zdrowie wsi. Maria Sawicka — Chcemy walczyć. Józef Frątek — W Zakliczynie nie ma świetlicy. Józef Kowalczyk — Korespondent i jego pismo. Rysunki i zdjęcia.

Przygotowując wydanie poezji i listów JERZEGO LIEBERTA, prosimy wszystkich, którzy by posiadali jakiegokolwiek materiał (drukowane i rękopiśmienne) odnoszące się do twórczości i listów Jerzego Lieberta o skomunikowanie się z nami.

Instytut Wydawniczy „Pau”

Warszawa, Mokotowska 45.

EUGENIA SZULC

Nienawidzimy wojny

Kapitał, na czele z imperialistami amerykańskimi, starają się panicznie wszelkimi sposobami odwrócić swój upadek. Kapitalizm musi upaść, a wojna do której dąży może tylko przyspieszyć jego upadek. Masy zaś świadome dobrodziejstw, jakie daje socjalizm, chcą żyć w pokoju, chcą szerzyć oświatę i budować dobrobyt. Świadomość i kultura mas to największa potęga i siła niepokonana. Nie dziwnego, że kapitaliści tak mało dbają o oświatę, tak wyjątkowo wolno rozwijają szkolnictwo i zwalczają analfabetyzm. W Ameryce na oświatę przeznaczają się tylko 1 procent; w Polsce sanacyjnej np. zwalczanie analfabetyzmu w woj. lubelskim odbywało się w takim tempie, że to, co dokonała Polska Ludowa w trzech latach, tam osiągnęli w r. 2040. Nienawidzimy tych, którzy chcą powrotu niesprawiedliwości i wyzysku, tych,

którzy w wojnie widzą dobrą koniunkturę dla swoich interesów.

Nam w ustroju socjalistycznym nie grożą kryzysy, mamy planową gospodarkę narodową, która troszczy się i zaspokaja potrzeby swych obywateli; nie ma u nas i nie będzie bezrobocia, za to szkolimy kadry, podnosimy umiejętności zawodowe. Dobrodrojeństwa, których doświadczamy, opieka materialna, zdrowotna i kulturalna potęgą u nas świadomość i dążność do kulturalnego życia. Świadomość mas rośnie na całym świecie. Zdecydowana większość ludzi, to zwolennicy pokoju. Upadnie niedoskonała formacja kapitalizmu, próżne są wysiłki dyplomacji atomowej, bo zwycięża świadomość socjalistyczna, która jest gwarancją pokoju.

Eugenia Szulc

CZPE w Świdnicy

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL

Redakcyjny Komitet

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Stawkiwiczka Nr. 7

Prenumerata i Kolorportaż: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.

Tel. Red. Nacz. 721-50 Tel. Redakcji 751-50 Wewnętrzny 23 i 97

Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAW. OSW. C Z Y T E L N I K

REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA

Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.

Warunki prenumeraty:

miejscecznie 100,— zł.; kwartalnie 300,— zł.; półrocznie 600,— zł.; rocznie 900,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa VII—1050/110 z zaznaczeniem za twr. „Wiś”

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wvd.-Osw. „Człotelnik” Marszałkowska 3/6

B-126401